



Prenumerata w Polsce: a conto prenumeraty za styczeń 2'000'000
Mkp. dopłata po 15-tych: — Zagranicą podwójnie.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW XV,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

CENY OGŁOSZEŃ: W części inseratowej na ostatniej stronie za wiersz jednoszpaltowy milimetryowy Mk. 30.000 — cała kol. Mk. 50.000.000 — pół kol. Mk. 25.000.000 — 1/4 kol. Mk. 14.500.000 — 1/8 kol. Mk. 8.000.000 — 1/16 kol. 4.500.000. — W części redakcyjnej za 1 wiersz milim. jednoszpaltowy 75.000 — cała kol. Mk. 65.000.000 — 1/2 kol. Mk. 33.000.000 — 1/4 kol. Mk. 18.000.000 — 1/8 kol. Mk. 11.000.000 — 1/16 kol. Mk. 7.000.000. — Układ tabelaryczny 50 % drożej. Ogłoszenia zagraniczne 100 % drożej. — Oprócz ceny za zajęte miejsce należytość za klisze według cen bieżących obecnie 50.000 za centm. Ogłoszenia kolor. 100% drożej. Wszelkie projekta art. wykonują na żądanie i rachunek firmy Studenci Akad. Sztuk Pięk. Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie. Redakcja otwarta dla stron od 10—12. Rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Numer pojedynczy 400.000 Marek

Rok XXI.

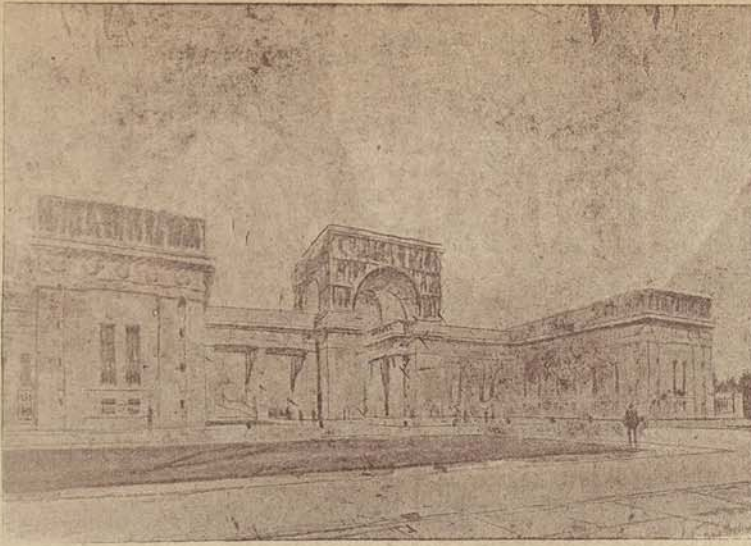
Kraków, 5 stycznia 1924.

Nr. 1.

W dniu Trzech Króli



TREŚĆ NUMERU: Adam Romer: Zasada większości — Andrzej Świętosławski: Jak się mieszczą zbiory narodowe — Tadeusz Nittman Louvre (wiersz) — Pogrzeb Śp. Włodzimierza Tetmajera — 25 lecie odkrycia radu — Kongres P. F. S. w Krakowie — Zawichrzania Greckie — List z Estonji — Koronacja in partibus infidelium — Ilustrowana plotka o Malickiej i Szyfmanie — Z po-
granicza zaświatów i t. d.



Gmach Muzeum Narodowego jako Pomnik Wolności mający stanąć u wylotu ul. Wolskiej. Projekt Łuku Tryumfalnego, wiodącego na błonia. Według rysunku rektora Szyszko-Bohusza.

A. ROMER.

Zasada większości.

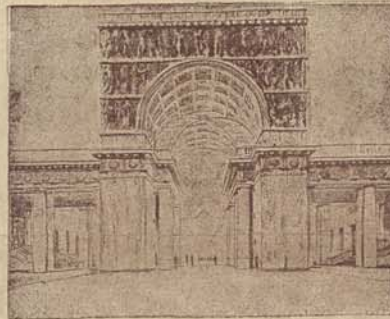
Nie ulega chyba wątpliwości, że wszyscy w Polsce pragniemy dobrego rządu, z najlepszych złożonego obywateli, mogącego podolać trudnym obowiązkom i zadaniom naszej państwowości. Ponieważ po ukonstytuowaniu się ponownym naszego państwa na gruzach potęg zaborczych kierownicy naszej nawy narodowej dwukrotnie już kazali nam wybierać posłów do sejmu suwerennego, źródła władzy rządowej, przed którym odpowiadają za swoją działalność ministrowie, łatwo było przejąć się zasadą bezwzględnego parlamentaryzmu, wpa-
janą nam w dodatku przez wszystkich demagogów i agitatorów wyborczych i partyjnych, wołających jakoby rzeczywiście w Polsce rządzić mógł tylko sejm i wszelka władza od najwyższej począwszy mogła być tylko jego emanacją. Zasada taka z natury rzeczy doprowadza do konieczności oparcia rządu o stałą większość sejmową, odpowiedzialną już wobec wyborców za losy państwa.

Kilka lat rządów parlamentarnych w Polsce, a zwłaszcza przykre dla naszych kieszeń i żołdaków doświadczenie w ostatnim rządzie większości narodowej p. Witosa i Korfańskiego, musiały nas jednak przekonać, że bezwzględny parlamentaryzm jest może ową doskonałą formą rządów, ale możliwą tylko w społeczeństwach o bardzo wysokiej kulturze i wysokim poczuciu państwowym jak w Anglii lub Francji — nie dającą się jednak zastosować jeszcze do społeczeństw, których szerokie masy nie dorosły jeszcze do odczuwania zbiorowej duszy narodu i stawiania interesów państwa ponad egoizmy klasowe i społeczne.

Dlatego też i w Polsce uosobienie majestatu Rzeczypospolitej, czyli najwyższa władza wykonawcza i reprezentacyjna, musi być uniezależniona od bezpośrednich wpływów intryg partyjnych i antagonizmów społecznych, których oceną wyłączną stał się nasz sejm ustawodawczy. Dobro prawdziwe naszej ojczyzny nie może być wynikiem kompromisów grup poselskich czy też zwycięstwem jednej strony nad drugą, a może być jedynie bezwzględnym nakazem, którego kornie usłuchać winni wszyscy dobrzy obywatele. Nasi suwereni, jak się okazało, tego jeszcze nie rozumieją, mając widnokrąg rzeczy zasłonięty czterema ścianami swoich sal klubowych. I dlatego tak upada nasz prestige zagranicą, dlatego zapanowała taka wzajemna nienawiść pomiędzy synami jednej matki ojczyzny, gorsza od tego, co zuliśmy dla zaborców, pomiędzy stronniczymi, klasami itd., dlatego pieniądź nasz wszecki traci kredyt. W Polsce zapanował nierząd, taki prawie jak przed rozbiorami. A jak wówczas zgubiła nas fatalna zasada liberum veto, tak dzisiaj gubi nas sejmowładztwo, rządy partyjno-interesowne tej lub innej większości, ale nie narodowej, lecz parlamentarnej. Bo naród i sejm, to nie to samo u nas, gdzie wybory przeprowadzone na tak demagogicznych podstawach nie dają i dać nie mogą wyrazu prawdziwej woli świadomej i odpowiedzialnej państwowo opinii publicznej.

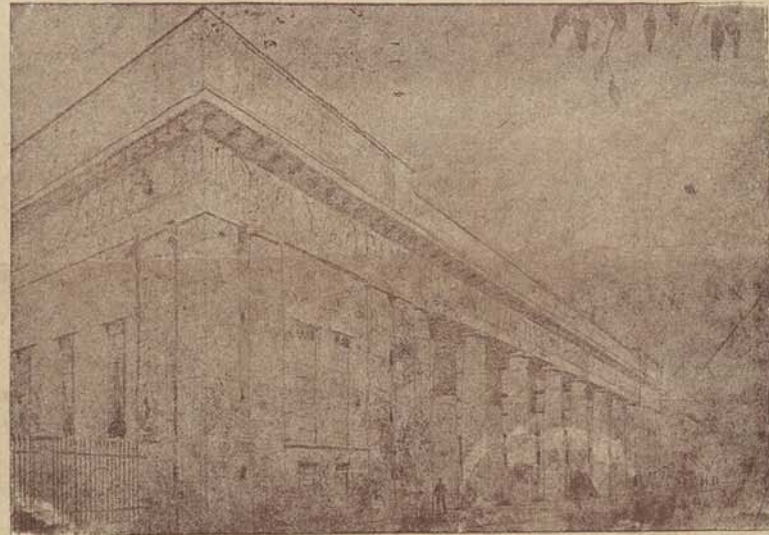
I dlatego dążyć musimy nie do rządów „większości”, lecz do rządów najlepszych obywateli, chociażby to nie miało podobać się naszym krzykaczom, którym chodzi nie o dobro ojczyzny, lecz jedynie o partyjny lub kieszeniowy interes.

Nie mogą o losach państwa decydować humory i zachcianki p. Bryla i towarzyszy.



Projekt Łuku Tryumfalnego z widokiem na Kopiec Kościuszki.

Pamiętajmy słynne słowa wielkiego męża stanu Rzeczypospolitej, kanclerza i hetmana za Zygmunta Wazy: „Co jest większość? — większość to głupota, bozum zawsze tylko u niewielu bywał.”



Muzeum Narodowe jako Pomnik Wolności. Widok pawilonu od Al. Krasińskiego.

Jak się mieszczą zbiory narodowe.

Jesteśmy jednym wielkim Muzeum Polski — my — Kraków. Nasze mury są cennym zabytkiem, atmosfera grodu naszego ma w sobie powiew muzealny — a pozatem mamy bezcenne poprostu zbiory. Te wszystkie wycieczki — ci wszyscy turyści zwiedzający nasze muzea krakowskie, z pietyzmem przechodzą wzdluż sal — a jeśli są gośćmi ze stolicy Rzeczypospolitej czy z innych stolic dzielnicowych przypatrują się z zazdrością zbiorom naszym — bo żadne inne muzea polskie nie mogą co do bogactwa równać się z naszymi...

A jednak... Co jednak pomyśleliby i powiedzieli ci goście z całej Polski zwiedzający gród nasz, gdyby mogli dokładniej zapoznać się z całością zbiorów naszego Muzeum Narodowego i zobaczyć te olbrzymie zbiory leżące po strychach i składach, zamagazynowane i zamarynowane niemal, których nie można udostępnić zwiedzającym i które niszczejają poprostu — Odjechali by z Krakowa oburzeni na... wandalizm nasz, na zaniedbanie skarbów stanowiących wartość narodu całego i na... skromność, która nie chce imponować pokazywaniem całego swego przepychu i bogactwa.

Ale czyjaż to jest wina? Czy dyrekcji Muzeum Narodowego? — Nie — raczej nas wszystkich — całego społeczeństwa, które nie zdobyło się dotąd na danie swym zbiorom odpowiedniego gmachu i skazuje je na lokowanie się w magazynach i lamusach.

Dzięki uprzejmości dyrektora Muzeum Narodowego p. Kopy uzyskałem możliwość obejrzenia tych zbiorów, które nie są dla publiczności dostępne — bo nie ma dla nich miejsca. A więc przedewszystkiem zbiory p. Feliksa Jasińskiego. Obecnie w jednej z sal muzealnych mieści się wystawa japońska Hiroszkiego, która stanowi część zbioru p. Jasińskiego. Ale gdzie reszta — gdzie całość tych zbiorów ofiarowanych przez Jasińskiego Muzeum Narodowemu?

W kamienicy na rogu ulicy św. Jana i Rynku na pierwszym piętrze są 4 niewielkie pokoje. To zbiory Jasińskiego, do których wprowadził nas dawny właściciel a obecny kustosz. Uprzedza nas, by się ostrożnie poruszać w natłoku przedmiotów i przeprosza, że niema wieszadeł, by zdjąć płaszcze i powiesić kapelusze. Na pierwszy rzut oka musi się uznać słuszność ostrzeżenia. Już w przedpokoju — trzy czwarte powierzchni zastawione jest przez kufry i sepyt staroświeckie.

A w pokojach? Spójrzcie Czytelnicy na te fotografie. Ten natłok rzeźb, obrazów i sprzętów blade tylko daje pojęcie o rzeczywistości. Bo oto p. Jasiński otworzył przed grupką naszą złożoną z 5 osób, ledwie mieszczących się w pokoju, pierwszą z brzegu szafę przy drzwiach (wspaniałą gdańską szafę). Wewnątrz niej jak na półkach w sklepie bławatnym ułożony był stos jakichś zwójów materii wypełniających szczelnie wielką szafę.

— To ornaty polskie. Wspaniałe okazy pochodzące z okresu od XV do XVIII wieku. Wspaniałe złotolite materje — zwinięte jak... naleśniki,

a napakowane i ściśnięte jak śledzie. To jest charakterystyka całego rozmieszczenia muzeum p. Jasińskiego. Bo tak jest we wszystkich pokojach. Na stołach i na szafach ułożone są całe stopy tureckich dywanów i makat, w komodzie stylowej Lonis XIV natłoczone i ułożone jak bielizna przepyszne kolekcje tkanin chińskich, japońskich i jawańskich. W biurku empierowem we wszystkich szufladach setki obrazów i akwafort japońskich — nie oprawne — bo niema gdzie powiesić, złożone w stosach, jak akta w martwej kancelarji.

Każdy centymetr podłogi i ściany jest wykorzystany do ostateczności. Na Radziwiłłowskim sepecie z XVII wieku z herbem Radziwiłłów stoi posąg japoński Buddy z wieku XVI; obok Buddy rzeźba litewska, lichterze norweskic i polskie majoliki i rzeźby Dunikowskiego i Kurzary.

Wszystkie wieki wszystkie kraje i style stoją w jednym przynębiającym natłoku. Tak samo obrazy na ścianach. Obrazy Wyspiańskiego, Wyczółkowskiego i Malczewskiego wiszą we framudze drzwi, na popiersiu Wyczółkowskiego, rzeźbionem przez Laszczkę umieszczony jest wspaniały hełm japoński z XVI wieku. Stopy obrazów najwybitniejszych mistrzów polskich stoją pod framugami okien, leżą na fortepianie, pod fortepianem, na szafach i za szafami. W gablotkach i w szufladzie zawinięte w wálki paski perskie i sluckie — najbogatsza pod względem jakości pasiarnia w Polsce. 120 pasów sluckich, litych.



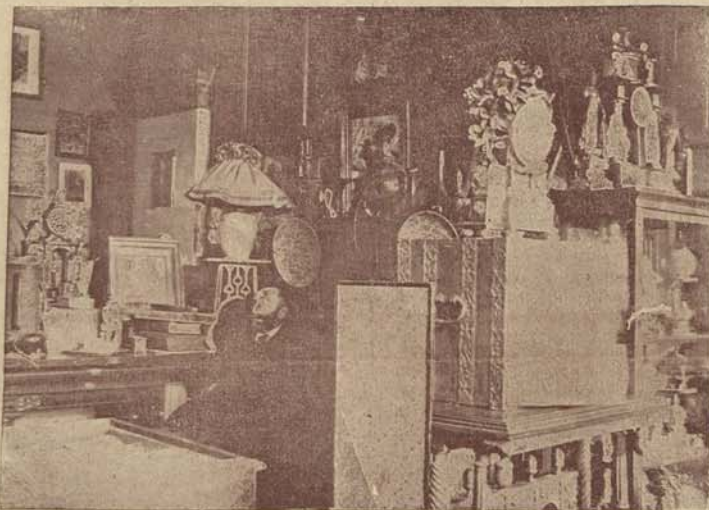
Jak się mieszczą zbiory narodowe: Zbiory Feliksa Jasińskiego mogące zapełnić 40 sal a natłoczone obecnie w 4 pokojach. Obrazy wiszą na futrynach drzwi. Na rzeźbie Laszczki umieszczony jest — z braku miejsca — hełm japoński.

Tak się mieści część zbiorów Muzeum Narodowego. Kolekcje Feliksa Jasińskiego najbogatszy w Polsce, a jeden z bogatszych na świecie zbiorów sztuki japońskiej, polskiej sztuki współczesnej, tkanin, ornatów i najwspanialsza na świecie pasiarnia pasów sluckich i perskich.

Obecny stan zbiorów Jasińskiego jest tylko przykładem tego, jak się mieszczą wszystkie zbiory muzealne. Zajdźmy do muzeum Czapskich — a ujrzemy tam wielką bibliotekę złożoną na stosach na szafach i pod szafami, bo wieki XVI. i XVII. na półkach się jeszcze zmieściły, ale na cenne książki i na obrazy z wieku XVIII. niema już miejsca nigdzie.

— Albo zajrzyjmy jeszcze na zakończenie do dawnych gmachów szpitalnych na Wawelu. Tam na kurytarzach i w salach znajdziemy także same jak u p. Jasińskiego dziesiątki obrazów w stertach. Znajdziemy tam kilkadziesiąt skrzyń niewypakowanych ze zbiorami nadesłanymi z całej Polski, z Paryża i Londynu przez różnych zapisodawców — znajdziemy wreszcie 2 wielkie sale z rzeźbami oryginalnymi i odlewami bezcennych rzeźb ze starych kościołów polskich — sale robiące ponurą wrażenie jakiegoś cmentarzyska rzeźb.

Czyja to wina, że tak się magazynują, marnują i niszczej niedostępne dla publiczności zbiory Narodowe? Dyrekcji Muzeum? — Nie! Nas wszystkich — całego społeczeństwa. Dyrekcja nie ma lokalu, ani pieniędzy na budowanie gmachu. Gmachy poszpitalne szpecące Wawel, skazane są słusznie na zburzenie. A wystarczyłoby narazie wybudować choć jeden pawilon projektowanego Muzeum Narodowego, które jako Pomnik Wolności ma stanąć u wylotu ulicy Wolskiej — a zbiory byłyby ocalone. Nie byłoby to jeszcze danie zbiorom wszyst-

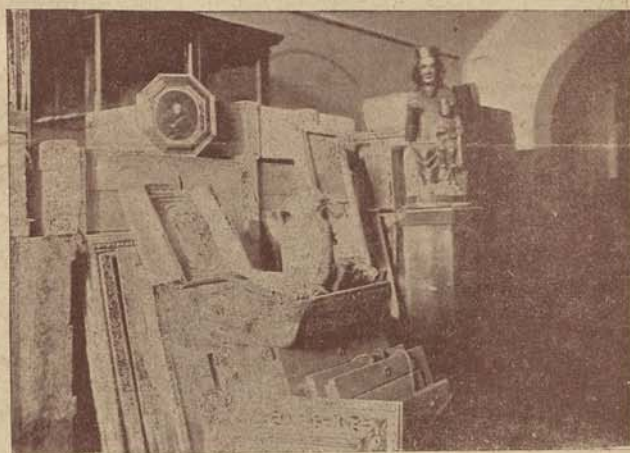


Jak się mieszczą zbiory narodowe: Zbiory Feliksa Jasińskiego. Ekspozycje natłoczone jedne na drugich jak w magazynie. W środku na kanapie dawny właściciel a obecny kustosz zbiorów p. Feliks Jasiński.

A wśród tego natłoku muzealnego za kantorkiem staropolskim z XVII w. i japońskim parawanem stoi łożko kustosa tamże mieszkającego, zaś w kącie przy piecu zamkniętym przez dwie szafy z majoliką — umywalnia.

Olbrzymie wspaniałe zbiory, stanowiące kilkaset miliardowy majątek, mogący się zmieścić ledwo w 40 salach, mieszczą się obecnie jak na składzie w 4 pokojach i leżą bezużytecznie. Bo

przejsć pomiędzy zbiorami — to nie ujrzy się nic — prócz natłoku, wycieczka żadna nie zmieści się w tym mieszkaniu w którym my we 4 osoby ledwie mogliśmy się poruszać, a poszczególnym osobom zbiory pokazywać, wyjmować pojedynczo każdy pas perski lub rysunek japoński z szuflady, jest rzeczą niemożliwą dla kustosa, który i tak musi odsuwać od pieca obrazy i komody, gdy woźny ma w tym piecu napalić.



Jak się mieszczą zbiory narodowe: 1) Muzeum Czapskich: stopy książek i obrazy nie mieszczące się w bibliotece. 2) Rzeźby, obrazy i skrzynie ze zbiorami nadesłanymi przed rokiem z Paryża — nierozpakowane do dziś na poddaszu gmachu poszpitalnego na Wawelu.



Odkrycie radu: Nasza znakomita rodaczka prof. Curie-Skłodowska.

kiego, czego potrzebują — aie jeden pawilon z przyszłego monumentalnego gmachu, projektowanego wspólnie przez rektora Szyszko-Bohusza, pozwoliłby jako tako rozmieścić zbiory lasieńskiego i rozpakować nieknięte od lat skrzynie ze strychów szpitalnych na Wawelu.

Choć jeden pawilon narazie — to ocalenie najważniejszych części zbiorów narodowych przed zniszczeniem. Czyż nie znajdzie się na to ofiarności społecznej? Czy społeczeństwo nie zdobędzie się nawet na niewielki wysiłek, by ozdobić Kraków budowlą monumentalną — a ochronić swe zbiory, swe kilkusetmiliardowe bogactwa przed zniszczeniem.

Choćby na jeden pawilon narazie...

Andrzej Świętosławski.

Pogrzeb śp. Włodzimierza Tetmajera.

W sobotę 29 grudnia odbył się w Bronowicach Małych pogrzeb śp. Włodzimierza Tetmajera. Mały bronowicki kościółek nie mógł prawie pomieścić przedstawicieli władz, znajomych i przyjaciół oraz ludu wiejskiego. Przybyli na żałobną uroczystość wojewoda Kowalikowski, wiceprezydent miasta Wielgus, gen. Dziewanowski, pułkownicy Frenzel i Przedzimirski, delegacye D. O. K. V. i K. O. W. dalej del. związku polskich artystów plastyków, Strzelca, Związku b. Legionistów i t. d. Po mszy żałobnej odprawionej przez ks. infułata Wądołnego z asystą; 4 chłopów bronowickich wyniosło trumnę i złożyło na ubranych zielenią sianach. Przed zwłokami niesiono szereg wieńców — z pośród nich zwracały uwagę: wieńce z napisem: „Gorącemu i szlachetnemu sercu — Józef Piłsudski“, wieńce od wieńców od 8 pułk. ułanów, od gminy Wola Justowska od Związku Strzeleckiego i Legionistów.

Na cmentarzu bronowickim przemówił nad otwartą mogiłą malarz W. Wodzinowski, poczem prof. B. Pochmarski w gorących słowach skreślił niepodległościową pracę Zmarłego. Po przemówieniu jednego z włościan-bronowickich oddano trumnę ziemi.



TADEUSZ MICHAŁ NITTMAN.

LOUVRE.

Sześć wieków sennie patrzy na mnie z murów i dziwną przędzą serce moje mota...

Cicho i dobrze mi wśród tych marmurów!

„A za oknami jesień: mgły i ślota Kędyś z słonecznej i boskiej Hellady przywieźli szczątki, co umarły już.

To Louvre, gdzie piękno wzywa do biesiady obcych przechodni z za gór i z za mór.

Plótna i rzeźby, kameje i gemmy, egipskie bogi, wieki, pokolenia, nagromadzone z czterech krańców ziemi legendę szepcą sławy i natchnienia.

A nocą może, gdzie greckie posągi, przebiega z lampą (knot oliwiny drga) niezmordowany w turniejach, jak ongi, król hucznych zabaw: Piękny François.

Czworogran gmachu patyną starości powiół się cały. Wicher dziejów go chłosta!

A może chmurom zmian ciągłych zazdrości? Bo on niezmienny i ten sam pozostał.

W chłodnych galerjach świata się zapomni, czasu nie baczny przez zachwyty ży.

Piękna i zimna uśmiecha się do mnie

Venus Milońska: Czar — spełnienie — sny...

Paryż, w jesieni 1923 r

25-lecie odkrycia radu.

Od dnia w którym p. Curie-Skłodowska, żona słynnego profesora Sorbony Piotra Curie obwieściła, iż udało się jej odkryć rad — minęło lat 25. To odkrycie Polki rozstawiło jej imię na całym świecie.

P. Curie-Skłodowska jest córką znanego profesora fizyki i matematyki w Warszawie. Do Paryża wyjechała w roku 1893, gdzie po trzech latach uzyskała licencjat fizyki i matematyki i zaczęła pracować u prof. Lipmana nad promieniotwórczością. W roku 1896 francuski fizyk Antoni H. Becquerel ogłasza swą pracę o promieniotwórczości uranu, p. Skłodowska przy wydobywaniu uranu ze smolistej blendy zauważyła, iż promieniotwórczość jej jest większą niż by na to wskazywała zawartość przez nią uranu. Prowadząc badania nad tem zjawiskiem w roku 1898 dokonała odkrycia radu. Małżonkowie Curie otrzymali za to odkrycie nagrodę Nobla. Radium ma olbrzymie zastosowanie w leczeniu chorób, które dotąd uchodziły za nieuleczalne np. z powodzeniem leczy raka.

Dnia 26 grudnia 1923 odbyła się ku czci p. Curie-Skłodowskiej uroczystość w paryskiej Sorbonie. Przemawiali na niej rektor uniwersytetu Appel, następnie prezydent rzeczypospolitej francuskiej Millerand, który powiadał zbranych iż rząd francuski przyznał pani Curie-Skłodowskiej 40000 franków rocznej renty dożywotniej. Po prezydencie Millerandzie przemawiał minister higieny Straus oraz inni przedstawiciele świata naukowego.



XIX. Kongres PPS. w Krakowie. Senat. r Bol. Limanowski, honorowy przewodniczący ostatniego kongresu PPS. w Krakowie. Kongres uchwalił głosować za pełnomocnictwami dla Prezydenta.

Popołudniu minister higieny dokonał uroczystego otwarcia ochronki dla ubogich imienia Curie. W związku z tem w Polsce zawiązuje się komitet mający zbierać składki na „dar narodowy“ dla p. Curie. Pieniądze w ten sposób zebrane mają być obrócone na rozwinięcie curieterapii w Polsce. Należy zaznaczyć, iż u nas istnieje pierwszy w Polsce Zakład Curieterapii pod kierownictwem prof. Wachtla w Krakowie przy ul. Garncarskiej. (rd.)

XIX Kongres P. P. S. w Krakowie.

W dniach 30 i 31 grudnia 1923 oraz 1 stycznia 1924 odbył się w Krakowie XIX Kongres P. P. S. przy udziale przeszło 200 delegatów, prawie wszystkich posłów i senatorów. Obrady zajął poseł dr. Emil Bobrowski, poczem wybrano na honorowego przewodniczącego senatora Bolesława Limanowskiego, na przewodniczących posłów Dr. Diamanda, wicemarszałka Sejmu Moraczewskiego, dr. Marka, Szczerkowskiego i p. Kłuszyńskiego. Dalej przemawiali goście, a mianowicie: miss dr. Marion Philips deputowana angielskiej Izby gmin i delegatka Labour Party na kongres P. P. S. p. Rudziewicz, który wraz z p. Kalninem przybyli jako przedstawiciele lotewskiej esdycji, imieniem robotników polskich w Czechach p. Kwietniowski, wychodźstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych p. Michał Sokołowski. Referowali poseł Barlicki sytuację polityczną, poseł dr. Diamand gospodarczą, poseł Niedziałkowski sprawy narodowościowe, poseł Kwapiński sprawę reformy rolnej, poseł Zaremba o spółdzielniach. Rezolucję polityczną pozwalającą P. P. S. wejść do rządu antyprawicowego przyjęto 128 głosami przeciw 43. Poza tem uchwalono szereg rezolucji gospodarczych, dotyczących mniejszości narodowych, spółdzielni i tak dalej. (rd.)



Pogrzeb ś. p. Włodzimierza Tetmajera: 1) Kondukt żałobny prowadzony przez ks. infułata Wądołnego w drodze na bronowicki cmentarz. 2) Prof. Wodzinowski przemawia nad otwartym grobem.

Fryderyk Mauzens.

Z BAGNA PARYŻA

7

— Nie będzie ci przykrem mówić do mnie nie w drugiej osobie, zwłaszcza gdy nie będziemy sami?

— Jeżeli zechcesz, mogę ci mówić i w dziełającej osobie.

— Bardzo dobrze! Sprawimy ci dzisiaj błyszczącą liberyę i wieczorem zajmiesz miejsce koło szolera na samochodzie, którym udam się na ulicę Ampère...

— Co ty tam będziesz robił?

— Będę odbywał swój pierwszy występ w wielkim świecie.

VII.

Była dziesiąta godzina wieczorem. Pani de Lagunan i Kamilla ogadały, czy wszystko już przygotowane jest do małego przyjęcia, na jakie Maksym Duret zapraszał rano Juliana Maixenta. Baron wyszedł ze swego pokoju, w którym się ubierał i przeszedł do salonu.

— Ach! ach! — zawołał, mijając sąsiedni pokój — mój gabinet do pracy zamieniłyście na salon g y.

Ostatnie słowa wypowiedział bardzo poważnym tonem, nie spostrzegając nawet, jak niezmiernie śmieszni brzmiąły one w jego ustach.

Dobrze zbudowany, nerwowy, o czerwonej twarzy, opalonej na powietrzu, podczas zajmowania się różnymi sportami, o jasnych, kręconym wąsie, z monokiem w oku, Raul de Lagunan był pięknym mężczyzną. Inteligencja jednak jego nie bardzo była rozwinięta. Nigdy nie zglądał do żadnej książki. Pisał tylko depesze pneumatyczne stylem telegraficznym i w sposób umyślnie nieczytelny, gdy, co mu się zdarzało często, irytowało go, nie był pewny ortografii jakiegokolwiek słowa.

Rozległ się dzwonek przy drzwiach od ulicy. Był to Maurycy de Terrade. Główny inżynier fabryki Carlelegue'a nigdy nie spóźniał się z przybyciem do państwa de Lagunan. Kochał Kamillę. Uczucie to datowało się więcej niż od roku, lecz nikt się go nie domyślał. Nie tylko ustawiczne zgajmowanie się zagadnieniami z mechaniki, nadawały młodemu uczonemu tak skąpiony wyraz twarzy, nie tylko długie czuwania nad pracą, zacierwienia! mu oczy. Przyczyną tego były także często łzy i miłość.

Biedny inżynier sądził, że panna de Lagunan zakochana jest w Piotrze, który przedstawiał zresztą dla niej doskonałą partję. Okazywał też dla młodej panny, najzupełniejszą, choć w gruncie rzeczy tylko pozorną, obojętność. A ponie waż nie wiedziiano t-ż, że utrzymywał jakie stosunki z wesolami kobietami, lub robił jakie małżeńskie projekty, uchodził więc za zupełnie niezłego.

— Serce jego nigdy żywiej nie bije... — mawiano o nim. — Żyje tylko umysłem... Poza wspaniałymi motorami, które wynalazł i które ulepsza bez przerwy, nic na świecie dla niego nie istnieje..

Maurycy po wejściu poszedł powitać panią de Lagunan i jej córkę. W tej chwili jednak zaczął rozmawiać z nim baron, który pragnął dowiedzieć się szczegółów o samochodzie, jaki inżynier budował na wielkie wyścigi. Stojąc przed baronem, musiał być zwrócony plecami do pań. Rozmawiając jednak, słuchał, co mówią za nim i gdy się Kamilla czywała, wstrząsało nim jakieś bolesne a zarazem i rozkoszne drżenie.

Dzwonek zabrzmiął znowu. Przyjechał Piotr Carlelegue. Pani de Lagunan, która poznawała go sposobie dzwonięcia, krótko siła dwudziestu koni, wyszła na jego spotkanie i zatrzymała go w wesibiulu.

Teraz dopiero po raz pierwszy miała się spotkać baronowa ze swym przyszłym zięciem, od chwili tej dramatycznej sceny, towarzyszącej czytaniu listów Karola Turnera. Z powagą i godnością podawała mu na powitanie rękę. Z początku zrobił bezwiedny ruch w tył, zaraz jednak naprawił swój błąd. Baronowa przeciągnęła uścisk dłoni i rzekła przejętym głosem:

— Nie będę ci robiła żadnych wyrzłów, mój drogi Piotrze... Sam zapewne domyślasz się, iż nie z wielkiem zadowoleniem dowiedziałam się o tem, iż kochasz nauczycielkę swę narzeczoną... Nikt jednak nie jest panem swego serca... Główną jednak rzeczą, która winna mnie w obecnej chwili zajmować, jest przypuszczalna niewinność pany Dubois... Myśl, że mogliśmy popełnić niesprawiedliwość, jest dla mnie nie do zniesienia... Pozostawmy więc na później, ty swoje obawy, ja moje niezadowolenie i szukajmy razem prawdy!

— Dziękuję pani! — rzekł z wysiłkiem młody człowiek.

Przyrzekł Lewisowi Jacksonowi, że będzie nad sobą panował. Dotrzymywał też słowa. Musiał jednak przeprowadzać z sobą straszną walkę. Napadało go jakieś szalone pragnienie, by schwycić Lucję za rękę i krzyknąć jej prosto w oczy: „Czy ty pani pisałaś listy podpisywane nazwiskiem Karola Turnera?”

Tę wewnętrzną jego walkę można było odgadnąć po lekkim pocie na czole i niepewnym spojreniu.

Baronowa mówiła dalej:

— Państwo Carlelegue wyjechali przedwczoraj do Włoch... Czy zawiadomiliś ich o swoim powrocie?

— Tak proszę pani, dzisiaj rano... Nie padałem im jednak powodów tego powrotu...

— Kamilla nie wie zupełnie, dlaczego odprawiłam jej nauczycielkę... Absolutnie niczego się nie domyśla... Możesz więc z nią być tak, jak przedtem... Jeżeli stwierdzimy, że panna Dubois stała się ofiarą intrygi i była godną ciebie, sama wyznam całą prawdę memu niednemu dziecku i powiem mu, by starało się zapomnieć o tobie... Lecz jeżeli myśm się nie omylili, jeżeli ta młoda dziewczyna nie zasługuje na nic innego, jak tylko na twą wzdargę, wtedy, mój drogi Piotrze, wróćisz do swej przyjaźni z młodą, której uczucie będzie dla ciebie pociechą!

Jakiś powóz zatrzymał się przed pałacem i znowu rozległ się dźwięk dzwonka.

— Tymczasem — z koficyła baronowa — muszę zająć swe miejsce pani domu.

Młody człowiek wszedł za nią do salonu. Tuż prawie za nim ukazał się wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, o wygolonej twarzy i ostrym wyrazie oczu. Ubranie jego ohydnie skrojone, zrobione było z grubego, ordynarnego materiału, kołnierzyk, źle przypięty do koszuli, za duży był na jego szyję, krawał jego był w jakieś złote kropki, grube trzewiki świeciły się od czernidła, białe zaś rękawiczki zdradzały tandetną robotę.

Baronowa przedstawiła go mężowi i córce:

— Pan Julian Maixent, kuzyn naszego przyjaciela, pana Wiktora Carlelegue'a... Pan przebył dwadzieścia lat w Stanach Zjednoczonych! Piotr uścniął rękę wuja i dalej prowadził zaczęta rozmowę z Kamillą.

— Lecz co się rzeczywiście stało? — pytała półgłosem. — Wiej rano; zanim ja wstałam, Ludwika już odeszła... Mama nie chciała mi podać powodów tego niespodziewanego jej odjazdu... Następnego dnia ty znowu zniknąłeś, odjeżdżając do Ameryki bez pożegnania się nawet ze mną... Nikt nie odpowiadał mi na me pytania... Od dwóch tygodni żyję w ciągłym niepokoju...

Zamilkła. Czekala, by Piotr wyłomaczył jej te tajemnice.

— Powiem ci tylko tyle — odrzekł z wachaniem młody człowiek — że pani de Lagunan znalazła pakiet listów miłosnych, adresowanych poste-restante do Ludwika...

— Och! nieroztropna! Korespondencja sekretna!... Rozumiem teraz, że mama po znaleźniu jej...

— Listy te nie pochodziły ode mnie! — przerwał młody człowiek

— Jaki to?... Nie od ciebie?... Od kogo?...

— Mniejsza z tem!... Chodzi o to, że nie tylko twa matka okazała oburzenie... Ja uczyniłem to samo...

Kamilla pobładała i słuchała ze zdumieniem. Piotr ciągnął dalej:

— Sprawilo mi to taki ból, iż wyjechałem bez zamiaru powrotu. W ośmim jednak... g tyż...

Młody człowiek zawał się znowu

— Gdyż — mówił dalej niepewnym głosem — niektóre szczegóły podały mi myśl, że...

Przerwał na chwilę, potem dokończył:

— Wyłomaczę ci to później... Proszę cię jednak bardzo, na razie nie pytaj się mnie o nic...

Piotrowi przykro było nadzwyczaj łomaczyć wszystko, kochał bowiem bardzo swą przyjaciółkę z dziecięcych lat.

— I pomyśleć tylko — rozważał — że jej matka i jej wuj są prawdopodobnie sprawcami tak ohydnej moralnej zbrodni, o której sama myśl już ją przeraziła!... Biedne, biedne dziecko!...

Z drugiego rogu salonu przyglądał się im Maurycy. Nie widząc ich twarzy, zwróconych w przeciwną stronę, wyobrażał sobie, że oboje się uśmiechają.

— Są szczęśliwi... — mówił do siebie. — Tem lepiej... Piotr jest najbliższym moim przyjacielem... Ona... chodzi mi przedewszystkiem o jej szczęście... Muszę więc i ja czuć się szczęśliwym i uśniechać się, jak oni...

Opanował go bezmierny smutek.

— Ach! Oto i prezes! — rzekł ktoś.

Wchodził Maksym Duret.

Filantrop ścisnął wyciągające się ku niemu ręce i zapytał:

— Pana Turnera jeszcze nie ma?

— Nie — odpowiedziała baronowa.

Wkrótce zaczęli przybywać imi goście. W salonie i dwóch przyległych pokojach stawało się gwarno. Przyglądano się bardzo Julianowi Maixentowi. Do jakiego środowiska społecznego mogła należeć ta osobistość, nie podobna a i do słuchającego ani do człowieka światowego? Dymisjonowany generał i żona senatora przerwali przy jego przejściu swą rozmowę.

— Ubranie jego jeszcze gorzej wygląda z tytu... — rzekła dama, gdy dziwny gość odszedł już dość daleko. — Przypomina mi grabarza cmentarnych!...

— Lecz któż to może być? — interesował się generał.

— Nie wiem zupełnie.. Może jakiś agent z policji.

— Agent?...

— Generał przecież wie, że teraz zawsze znajduje się dwóch lub trzech koło słynnych prezentów, które przychodzą podziwiać przyjaciela i znajomi narzeczonych?...

— Wiem... i uważam to za monstualne...

— O tyle jest to monstualne, o ile i konieczne...

— Lecz dzisiaj, o ile wiem, niema tu żadnej wystawy koronek i biżuterji?...

— Nie... Nie brakuje tu jednak ładnych kosztowności... A nasze kieszenie zasługują także na to, by ich strzeżono...

— Policja więc musi znajdować się teraz na wszelkich towarzyskich zebraniach? Ładne czasy nastąpiły!...

I stary generał zaklął pod nosem.

— Zna pani damę, która teraz wchodzi? — zapytała towarzysząca generała, zmieniając ton. — Boże! Wysoka, kwadratowa i błyszcząca!...

— Jest to pani Radoux, żona tego małego jegomościa, który z nią idzie...

— Wygląda jak obelisk, przystrojony na święto narodowe!...

Notariuszowa, która padłaby omdlała ze złości, gdyby słyszała te słowa, posuwała się z majestatyką powagą ku pani domu. Eskortował ją suchy i napuszone pan Radoux.

— Ach! droga pani! — rzekła, ścisnąjąc rękę Lucji. — Czy wie też pani, kogo widziałam?

— Nie...

— Była pani nauczycielką;

— Pannę Dubois?...

— Tak, ja!

Maksym Duret znajdował się o kilka kroków od nich. Baronowa dała mu znak oczami, by się zbliżył.

— Pani Radoux widziała pannę Dubois.

— Ach!... — zdziwił się prezes.

— I państwo nie domyślają się, gdzie to miało miejsce?... — mówiła dalej notariuszowa. Przerwał, by powiększyć efekt, potem skończyła:

— U mnie!... I państwo nie zgadną wcale, pocóż do mnie przyszła...

— Istotnie, p co mogła przyjść? — rozległ się za Maksyem Du etem jakiś wyraźny i przenikliwy głos.

Filantrop zadrzał cały i obrócił się. Stał za nim Julian Maixent.

— Pan Maixent, kuzyn pana Carlelegue'a — rzekła baronowa, przedstawiając Amerykanina. — Państwo Radoux...

Notariusz i żona jego spojrzeli na miliardera z miną na pół słodką, na pół kwaśną. Mnieśli okazać się uprzejmymi dla krewnego wielkiego

przemysłowca, z drugiej jednak strony nie cierpieli ludzi w zniszczonych ubraniach.

— Proszę sobie wyobrazić — opowiadała dalej notariuszowa — że panna Dubois przyszła do mnie z koszykiem bielizny!...

— Z koszykiem bielizny?...

— Tak, pracuje w pralni Lambert przy ulicy Langier 51!...

Słowa te spotkały się z ogólnym zdumieniem,

— Przyszła z drugą prasowaczką, która zapewne musiała znać nazwiska klientów, do których jej posłano... Panna Dubois nie spodziewała się z pewnością ujrzeć swych dawnych znajomych... Gdy mnie zobaczyła, stała się namiętnie czerwona, potem biała, jak papier...

— To niezwykle! — szepnęła baronowa.

Podeszli tymczasem inni goście, którzy przerwali rozmowę.

Juljan Maixent usunął się z Maksymem Duretem na bok i patrząc mu prosto w oczy, zapytał:

— I co pan na to?

Prezes wrzucił ramionami. Szukał jakiejś odpowiedzi.

— Ja sądzę — zaczął Amerykanin — że jeżeli panią dawną nauczycielką miała do rozporządzenia miliony jakiegoś Karola Turnera, to nie potrzebowała najmówić się do prasowania bielizny.

Maksym Duret znalazł już odpowiedź.

— Tak — odrzekł — o ile nad miliony Karola Turnera nie przekładała większej jeszcze sumy milionów Piotra Cartellegue'a. W tym wypadku musiała zerwać z Australczykiem i zaczęła pracować i uczciwie zarabiać na życie.

— Po co?

— By powiedzieć Piotrowi Cartellegue'owi to, co pan sam przed chwilą powiedział!... By mu okazać, że nima innych środków do życia, oprócz własnej pracy!

— Lecz mój siostrzeniec nie wie, że została praczką.

— Nie mogła go zaraz o tem zawiadomić — odparł Maksym Duret. — W odpowiedniej chwili znalazłaby się niby przypadkowo na jego drodze z koszykiem w ręku... Ten budujący i wrzeszczący sposób zarabowania musiałby przekonać biednego kochanka, że ta najnotwieszka na świecie... Mogłaby go już potem skłonić, by nie przykładał żadnego znaczenia do odkrycia tych podejrzanych listów... Jakby potrafiła wytlomaczyć ich obecność w swoim pudełku tego nie wiem... Zapewne nie starałaby się nawet tego wyjaśniać... Odegrałaby jaką wrzeszczącą scenę... Albo też poprostu uznalaby się za ofiarę jakiejś podstępnej machinacji, jeżeliby jej przyszła ta myśl do głowy, tak jak panu!...

— Tak... Przyznaję, że to wszystko jest możliwe...

— Bardzo możliwe!... A gdyby całe to udawanie nie przydało się na nic, jeżeliby Piotr Cartellegue pozostał nieczuły i nie wierzyłby w dalszym ciągu, wtedy mogłaby powrócić znowu do Karola Turnera!...

— Tak!... Jeżeli jednak, jak pan mówi, panna Dubois przekładła miliony Piotra Cartellegue'a nad miliony Karola Turnera, to poco w takim razie utrzymywała z nim stosunki, mogące na szwank narazić jej majątek?

— Stosunki te — odparł prezes — zawarła zapewne przedtem, zanim Piotr wyznał jej swą miłość... Nie wahała się co do wyboru między dwoma kochankami... Król studwudziestu koni zwyciężył natychmiast australskiego przemysłowca... Nie można jednemu było zrywać natychmiast poprzednich związków, gdyż to mogłoby na obć wiele hałas... Widziała się więc z nim, lecz coraz rzadziej i z stałym postanowieniem, by te spotkania w reszcie ustały.

— Sapriski! Byłby z pana znakomity prokurator! — rzekł legmatycznie Juljan Maixent. — Ci, którychby pan oskarżał, musieliby długo napocić, zanimby dowiedli swej niewinności!

Maksym Duret pojął teraz, że za daleko posunął się w swych zarzutach przeciw Ludwice. Było to najniezręczniejsze, co mógł uczynić. Należało działać tu insynuacjami, a nie twierdzeniem. Przenikliwe i lodowate spojrzenie Amerykanki dało mu do zrozumienia. Przed sobą miał bystre, zimne oczy, które patrzyły na niego z takim niedowierzaniem, iż nędznik tracił swolna swój spokój, swe zwykłe panowanie nad sobą...

— Och! nie twierdzą wcale, że wszystko tak się odbyło! — pospieszył dodać. — Swych wy-

jaśnień nie uważam za nic więcej, jak tylko za prośbę przypuszczenia!

— Przypuszczenia w gruncie rzeczy zbytuczne — odrzekł Amerykanin — ponieważ za chwilę będziemy wszystko wiedzieli dzięki samemu panu Karolowi Turnerowi!

— Możemy się istotnie tego spodziewać... — Jaki?... Spodziewać tylko?... Pan nie jest tego pewny?...

— Drogi panie — odpowiedział prezes — Karol Turner jest gentlemanem... A gentleman nigdy nie dopuści do skompromitowania kobiety... Wcale też nie zdziwiłbym się, gdyby udało, że nigdy nie znał naszej dawnej nauczycielki...

— Ma pan słuszość! — przyznał Amerykanin.

I opuścił Maksyma Dureta, by spojść Piotra i powtórzyć mu całą rozmowę.

— Nie dziwił się wcale, że z taką pewnością siebie pokazuje nam tego Karola Turnera! — dodał po przytoczeniu ostatnich słów prezesa. — Wie on dobrze, że ten Australczyk, nie podejrzewający nawet istnienia panny Dubois, zrobił mi, jakby spadł z nieba, gdy mu się wspomni o liściach jego do niej! Zawczasu też uprzedza to zdziwienie Australczyka i nieświadomości jego chce wytlomaczyć dyskrecją! Ach! co za szubrawy filantrop! Nigdy nie błem bardziej przekonany o jego winie... Trudno nam jednak będzie jej mu dowiedzieć!

Widząc, że Piotr nie może ustać na miejscu, zwrócił mu uwagę.

— Więcej tylko, my boy, spokoju... Krecisz się ciągle i wodzisz po wszystkich błędnych oczami... Zauważaj to wreszcie... o ile już tego nie zrobił!... *Hallo!* Chodź grać... Karty ci rozzerwa, a jeżeli ci nie uspokoją, to zdenerwowanie swe będziesz mógł położyć na karb gry.

Gdy milijarder odciągnął Piotra na rozmowę w drugi koniec salonu, Kamilla przed chwilę pozostała sama. Spojrzenie młodej panny spotkało się ze spojrzeniem Maurycygo de Terrade, inżyniera jednak nie starał się zająć wolnego przy niej miejsca. Odwrócił oczy i twarz jego przybrała zwykłą obojętną minę. Zakochany inżynier rozmawiał w chwili tej z panem Radoux o przemysle i lokowaniu kapitałów. Stali oni w drzwiach, wiodących do gabinetu barona. Podszedł więc do nich Juljan Maixent.

— Może zechcą panowie — rzekł do nich — zagrać parję pokera z mną i z moim siostrzeńcem.

— Chętnie! — odpowiedzieli jednocześnie Maurycy i notariusz.

I wszyscy czterej siedli do stołu gry. W chwili tej do salonu wchodził Karol Turner. Z odzieży umyślnie przybył później. Zważał, że tak będzie bardziej dystyngowane. Maksym Duret podszedł ku niemu i poprowadził go do baronowej. Łucja z uśmiechem podała mu rękę. Drżała na samą myśl, że ten człowiek jest złoicyfca, że palce dotykające się z uszanowaniem jej ręki, przyzwyczajone są do manipulowania wytrychami i świrdami, albo może nawet i sztyletem. Potem prezes przedstawił mniemanego Australczyka panu domu. Panajon powiedział poprawnie kilka zdań i nie kładł wielkiego nacisku na akcent angielski. Nie chciał uchodzić za mieszczucha, odgrywającego rolę Anglika, lecz za człowieka z wyższego towarzystwa, który od wczesnej młodości włada językiem francuskim.

— Rad jestem bardzo widzieć pana u siebie... — rzekł mu baron.

Maksym Duret przy pierwszej sposobności usunął się zaraz ze swym fałszywym Karolem Turnerem we framugę okna.

— Pamiętaj pan, jak się należy zachować, gdy będzie mowa o panie Dubois? — zapytał go.

— Pamiętam, panie pr...

Panajon przerwał...

„Baczność!” — pomyślał. — Nie można wyjeżdżać do niego z tym tytułem prezesa! Byłby to straszny brak taktu! Nie mam teraz do czynienia ze znanym filantropem, lecz tylko ze zwykłym Maksymem Duretem, który wgląda mi na wielkiego hultaja!

Wuj Łucji mówił dalej:

— Dobrze! A teraz inna rzecz... Zaraz jutro rano uda się pan do biura prywatnej policji... Panna Dubois jest prasowaczką w pralni pani Lambert przy ulicy Langier Nr. 54... Niech ją śledzą... Chcę wiedzieć, co robi każdej godziny... — Rozumiem.

— Nie potrzebuję dodawać, że nazwiska mego nie można wymieniać przy tem... Agencja

będzie wprost do pana odsyłała raporty swych detektywów, a pan będzie mi je komunikował...

Panajon, słuchając, mówił do siebie:

— Ten wysoki, lśny jegomość, z sędziowskimi faworytami, robi tak wyniosła minę, jak-gdyby chciał człowieka zamrozić... Dokąd tylko zmierza ta kanalia?...

— Mieszka pan w Tuileries-Palace? — pytał dalej Maksym Duret.

— Tak, wynajęłam jednak już sobie przy ulicy Boissy-d'Anglas mały kawalerski apartament, który będzie dla mnie dogodniejszy...

— Niech pan się urządzi na szerszą skalę...

— Może pan być spokojny...

— Żyć dość głośno...

— Proszę się nie obawać...

Gdyby prezes wiedział, jakim dziurawym workiem jest Panajon, wstrzymałby się od dawania mu podobnych wskazówek.

— A niech pan zamówi sobie karty wizytowe... — dodał.

— Tak, zamówię je u litografa na bulwarze Malesherbes... Widziałem u niego w witrynie karty ambasadora rosyjskiego, Pawła Bourgeta i księżniczki Tarente... Tam każę robić i swoje!...

Panajon śmiał się i zacierał ręce. Nigdy jeszcze nie znajdował się w towarzystwie osób z wyższego świata, chyba tylko w miejscach publicznych, gdzie się płacono za bilet wstępu. Tego wieczora występował po raz pierwszy jak człowiek światowy. To go bardzo odniecało.

— A teraz — zakoficył Maksym Duret — rozejdźmy się... Nie możemy pozostawić zbyt długo samą osobność... W jakimś pokoju zastawiony jest bufet... Niech pan wypije kieliszek szampa... — Wolę już lyknać tego bordeaux, którego próbowałem wtedy wieczorem, gdy pan pakował do walizy zastawę stołową... Przyponina pan sobie?...

— Tak... Tak... Niech pan już idzie!... — odrzekł z niecierpliwością prezes. Panajon zmarszczył lekko brwi.

Nie bardzo podobal mu się ostry i rozkazujący ton, jakim prezes dawał mu swe wskazówki. Oburzył go zwłaszcza akcent ostatniego zdania. Nie odpowiadając jednak, skerował się wprost do jadalnego pokoju. Po drodze jeszcze mruczał do siebie:

— Ach, tak! Nie dopuszczę, by ten czcigodny drab traktował mnie w dalszym ciągu z wysokości swego pychy. Poczekaj jeszcze trochę, stary walkoniu, a przekonasz się, czy będę się wahał poklepać cię po brzuchu!

Maksym Duret zauważył to zmarszczenie brwi i pomyślał:

— Ale ten opryszek nie jest bardzo dogodny! Lecz gdy mnie uwoła... wtedy i ja się od niego uwolnię i to łatwiej, niż sądzi.

I filantrop podchodząc ze spokojną miną do swej siostrzenicy, zapytał:

— I cóż? jak ci się wydaje?

— Wcale nie źle — odpowiedziała pani de Lagunan. — Lecz trwoga mnie przejmuję...

Wymawiając te słowa po cichu, tak aby tylko wuj je słyszał, jednocześnie uśmiechała się z zadowoleniem. Goście, którzyby wtedy na nią patrzyli, mogliby powiedzieć:

„Baronowa jest dzisiaj w świetnym humorze”.

— Trwoga przejmuję? — powtórzył Maksym Duret.

Pomyśleć tylko, że za współnika mamy skazańca! Zastanów się!

— Cóż chcesz! — roześmiał się filantrop, by dodać otuchy siostrzenicy. — Nie mogłem przecież zwrócić się o pomoc do jakiegoś kapitana, ożpobionego legją honorową i medalem wojskowym...

— Ach!... Drżę całą!...

— Dosyć już tego!

Maksym Duret znowu przybrał swój rozkazujący ton.

— Zabraniam ci drzeć... — mówił. — Słyszysz? Zabraniam ci... Opanuj się!... Nie poddawaj się beznamiętnemu wrażeniu, bo skoficzysz na tem, że stracisz zupełnie głowę... A ja chcę mieć do pomocy kolo siebie ludzi spokojnych i stanowczych...

Panią de Lagunan zdawała się przenikać niezwykła energia, jaką wuj jej wkładał w swe słowa.

Rzekła też z siłą:

— Bądź spokojna i stanowczą...

— Musisz być nią zaraz!

— Jestem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tajemnicze oczy.

(Powieść na tle notatek amerykańskich dedektywów).

7

— O Leonorze Arnym, która w czasie uczy weselej nazwała męża niegodziwcem, wyrzuciła mu, w jak podstępny sposób zniewoliła ją do małżeństwa, a potem znikła bez śladu.

— Co? ona uciekła? jej niema? — spytała Laura, jakby przerażona i zapominając o tem, że stapać nie może, zerwała się z otomany i skoczyła na równe nogi.

— A tak, uciekła, niema jej — odpowiedziała Nelly cicho, spokojnie, wymawiając każde słowo jakby od niechcenia.

— Mów, jak się to stało? — wołała Laura, biegnąc ku towarzyszkę.

— Uciekła, zapowiedziawszy zemstę, no, i była zemsta, bo... w łóżku znaleziono trupa.

— Czyj trup? — krzyknęła Laura przeraźliwie.

— Był to trup Arteveltda — ciedziła spokojnie Nelly Brown, patrząc Laurze bystro w oczy. — Zamordowano go dziś w nocy, w noc wesełą.

— Siraszne! — wyszeptała Laura i, chwytając się na nogach, wróciła do otomany. Położyła się zamknięta oczy, a na jej twarzy znać było ciężką walkę wewnętrzną, aby silnie gwałtowne wzruszenie, a dożyć z duszy bodaj pozorowy spokój.

— Może pani przeczyta opis tego wszystkiego w dzienniku. Ciekawy opis. Proszę, oto dziennik. Może pani chce zasnąć? no, to zostawiam na stoliku na jutro. Dobranoc panno Lauro.

Nie odezwała się wcale; Nelly wyszła, złośliwie uśmiechnięta, szydercza, zadowolona z siebie.

Zaświeciły drzwi za sobą zamknięta, zerwała się Laura, pochwytiła gazetę i błędnymi oczyma czytała druk. Rece jej opadły, gazeta zsunęła się na dywan. Chwilę stała skamieniała, potem zaskakała boleśnie, przycisnęła pięści do głowy i biegając z kąta w kąt dawała się łkanim.

— Mój Frank nie żyje! Frank zamordowany! On zamordowany, a nie ona, nie ona! Ach! to straszne! Coś trafił w jego głowę! Co się to stało? Ha! ha! ha! szalony cios, wściekły cios!

Śmiała się śmiechem szaleńca; oczy jej rozszerzyły się szeroko, bezmyślnie, bezradnie; ryknęła z bólu i padła zemdlona na dywan.

W tej samej chwili wysunęła się Nelly i zaczęła cucić omdlałą. Gdy odzyskała przytomność, była już panią siebie i wyraziła zdziwienie, z jakiego powodu tak niespodzianie zemdlą. Nelly usniła chęta się tylko coraz złośliwiej, zawołała pokojówkę, aby pomogła Laurze się rozebrać i wysłała.

Laura nie spała przez całą noc. Dręczyły ją wzruszenia, czy widma senne; niespokojna była, rozstrojona i wstała wcześniej, niż zwykle. Zaraz wysłała bilecik do Fergus, przyjaciela Arteveltda, z prośbą, aby ją odwiedził jak najprędzej. Jakoż w godzinę potem był już Fergus w salonie, pewien, że go będzie Laura pytała o szczegóły tragedji Arteveltda. I kże się zdumiał, gdy Laura spokojnie i obojętnie zapytała:

— Kiedy dom pański będzie już gotów?

— Dlaczego się pani o to pyta?

— Bo chciałabym, abyś się pan pośpieszył z wszelkimi urządzeniami.

— Pośpieszył się? Ależ pani właśnie powstrzymywałaś mnie od pośpiechu.

— Teraz życzę sobie przeciwnie. Proszę o pośpiech.

— A i owszem; wszakże mnie przedewszystkiem zależy na tem, aby już raz wszystko ukończyć.

— Teraz jeszcze jedno. Musisz pan zabrać Nelly Brown natychmiast! Natychmiast, powiadam.

— A to dlaczego? Czy wydarzyło się coś nie milego?

— To dla pana obojętne. Nie chcę Nelly widzieć i na tem koniec. Kiedy ją pan zabierze?

— To zależy od tego...

— Zależy od tego, czy panu za to dobrze zapłacę? co? prawda? Bądźmy szczerzy. Chcesz pan zarobić tysiąc dolarów?

— Kióży nie chciał?

— Masz tu pan pięćset z góry, a resztę wyplacę, gdy Nelly nie będzie już przy mnie. Spiesz się pan i pamiętaj, że ja tej dziewczyny widzieć już nie chcę, nie mogę.

Fergus z wielką przyjemnością schował pieniądze, wdzięcznie się pożegnał i odszedłszy, długo myślał nad tem, dlaczego Laura ani słowem nie spytała o Arteveltda, dlaczego tak prędko pozbyła się towarzyski. Zagadki rozwiązać nie zdołał.

XII.

WSPÓLNEMI SIŁAMI.

Było to właśnie tego samego dnia, gdy Arteveltd padł ofiarą zemsty. W zamku Devonshire w Anglii, siedział posępny baronet Sir Reginald Hillary w swej bibliotece i słuchał uważnie opowiadania młodgo człowieka. Był to Francis Ferrars, najznakomitszy agent policji angielskiej. Mężczyzna to silnie, kształtnie zbudowany, o wizerunku pełnym inteligencji. Rysy twarzy mówiły wyraźnie, że w tym człowieku tkwi energia, silna wola, stanowczość i przenikliwość.

— Oto rezultat moich długich zabiegów, — kończył opowiadanie Ferrars — a że nie powiodły się tak, jak tego pragnąłem, to już z winy niedokładnych informacji. Pan baronet wybacz, że pozwolę sobie na rek pitulację całej sprawy; jest to potrzebne, nawet niezbędne, bo może nasunie się przytem pamięci pańskiej jakiś nowy szczegół, może jakie nowe zyczenie.

— Owszem, proszę bardzo. Słucham pana.

— A więc zaczynam od tego, jak przed trzema laty raczyłeś mnie pan wezwać, panie baronetcie i opowiedziałeś taką historję:

„Czternaście lat temu żyła w południowej Francji młoda kobieta, zapętna za Anglikiem, pochodzącym z rodziny bogatej i starożytnej. Małżeństwo zawarte było pojąłmie, więc młoda para żyła tam pod przybranem, obcem nazwiskiem. Mieli córkę, byli szczęśliwi, zadowoleni z siebie, aż pewnego dnia wyjechał nagle Anglik, a że przez długi czas nie wracał i wiadomości o sobie nie dawał, żona jego nabrała przekonania, że ją opuścił. Do tego mniemania przyczyniło się najbardziej to, że w ostatnich czasach, przed jego wyjazdem, jeden z jego krewnych zasypywał go listkami dla obojga korespondencją, zmierzając do tego, aby to małżeństwo zerwał. Gdy mąż zniknął, obawiała się, aby jej i dziecka nie porwano, dlatego opuściła polajmie miejsce pobytu i gdzieś w świecie zepadła bez wieści.“

Opowiedziałeś mi pan, panie baronetcie tylko tyle, a nie chciałeś powiedzieć reszty. Nie powiedziałeś pan, że owa kobieta była żona pańskiego jedynaka, nie powiedziałeś pan, że obojście, a nie tylko listownie, obrazili synowe. Nie powiedziałeś pan, że syn pański nie wrócił do żony, bo umarł w Anglii. A to były sze zęgóły wcale ważne dla mnie i ośm miesięcy straciłem na to, żeby rozbiłając się po różnych zakątkach Europy, wreszcie dotrzeć do, o czem mogłem się być dowiedzieć w kilku minutach.

— Przyznaję panu zupełną słuszność, a że swej strony przypomnę, że potem nie udało mi się niczego i dziś jeszcze powtarzam panu: znajdź spadkobiercę mojego mienia, wyszukaj córkę mojego syna!

— Przedewszystkiem muszę znaleźć pańskiego kuzyna.

— Ach! to zakąła naszego rodu. Jąson Bradmardine jest niestety najbliższym moim krewnym, acz właściwie bardzo dalekim. To niegodziwiec, co z ubolewaniem, ale i z naciskiem panu powtarzam.

— Niech pan, panie baronetcie, nie zadaje sobie przykości mówienia o nim. Wiem dobrze jak pana Bradmardine oceniać. Aby pozyskać milionową sukcesję po panu, wysłała się teraz, aby ukryć, lub usunąć, na zawsze córkę pańską, o syna. Walczy o milion. Taki człowiek toczy walkę o milion zawzięcie, podstępnie, nawet nikczemnie, więc przedewszystkiem muszę go dopaść, aby nam w tej walce o milion nie wydarł zwycięstwa. Nie ulega wątpliwości, że używając wszelkich środków, aby nie dopuścić do znalezienia pańskiej wnuczki.

— Według odwiecznych ustaw naszego rodu, dziedziczyć mogą i kobiety w prostej linii. Córka mego syna jest więc prawą spadkobierczynią mojego mienia, przedstawiającego wartość miliona funtów szterlingów. Gdybym ja nie odzywał, byłby w moim prawa spadkowego dziedzicem ów nikczemnik, dla którego mam tylko pogardę.

Czyż zamek Devonshire, odwieczna siedziba zasłużonych w narodzie, uczciwych ludzi, ma stać się jaskinią bandytów? Panie Ferrars, czyż co możesz, nie szczędź miich pieniędzy i ocal moje stare gniazdo rodowe od zagłady, moja stara, siwa głowa od hańby.

Starzec z płakał.

— Gdybym miał życie narazić, będę panu służył i mam nadzieję, że usłuże.

— Co pan teraz uczynisz? — zapytał baronet, uspokoiwszy się nieco i ochłonawszy z głębokiego wzruszenia.

— Pierwszym stałkiem oplotnę do Ameryki.

— Do Ameryki?

Tak panie baronetcie. Jąson Bradmardine jest w Ameryce, a więc zapewne i pańska wnuczka. On pewnie nie spuszcza z niej oka i czyha na taką chwilę, w którejby mógł na zawsze się jej pozbyć i zd być milion w tej walce prawa ze zbrodnią, czy z użyczeniem tylko.

— Skąd pan wiesz o tem?

— Udało mi się dotrzeć do jego londyńskiego mieszkania i tu znalazłem list, który przed dwoma miesiącami pisał z Ameryki do swej kochanki zajmującej jego mieszkanie. A więc do Ameryki! Mam dobre przeczućia i one niech pana uspokoją, niech pana pocieszą.

Gdy Ferrars płynął do Ameryki, Jocelyn Sledził Jąsona Bradmardine, a Stuart zajmował się tragedją Arteveltdów, nie zapominając przytem i o kradzieży u Durandów.

Wiedząc od Kate Scaton, że Leonora przebywała w Fairlic, pomyślał, że tam przecież dowiedzieć się czegoś można. Szczególniej liczył o opiekuna Leonory, doktora Austina. Przerwał się skromnie, aby wyglądać na młodzieniaszka nieśmiałego i niedoświadczonego. W Fairlic był tylko jeden zajazd; w nim zakwaterował się skromny młodzieniaszek i wnet potem udał się w odwiedziny do doktora Austina.

— Przepraszam bardzo. Ze jestem natrętny — rzekł młodzieniaszek na wstępie. — Nazwam się Austin; dowiedziałem się, że pan doktor ma to samo nazwisko. Ucieszyłem się bardzo, bo może natrafie na mojego stryja.

Doktorowi spoobał się skromny, nieśmiały młodzieniec i jego naiwność; przyjął go też życzliwie i cierpliwie słucał.

— Czy pan doktor nie miał brata Jakóba? Bo mój ojciec miał imię Jakób.

— Nia, nie miałem wcale brata.

— A to szkoda. Cieszyłem się, że pan doktor jest moim stryjem. Ja panu doktorowi zaraz powiem, jak to było. Mój ojciec Jakób miał brata Henryka. Rodzice chcieli, żeby gospodarował na wsi, wraz z moim ojcem, ale on nie miał do tego zamiłowania, tylko pragnął uczyć się medycyny. Rodzice, a moi dziadkowie, nie chcieli na to zezwolić i gniewali się na niego bardzo, więc on uciekł z domu i został lekarzem i tak się gdzieś ukrył, że już nikt o nim nie słyszał.

Mój ojciec umarł, gospodarstwo objął mój starszy brat i mnie połowę majątku spłacił w gołównie. Przyjechałem tu, żeby kupić sobie jaką farmę i gospodarować. Dowiedziałem się w zażębie, że tu jest Dr. Austin. Pomyślałem sobie, że to pewno mój stryj i dlatego tu przyszedłem. Co za szkoda, że pan doktor nie jest moim stryjem.

Dr. Austin usmiał się serdecznie z tej naiwnej prostoty młodzieniaszka i bawiła go ta historja.

— Chociaż nie jestem pańskim stryjem, miło mi pana powitać. Jeżeli osiedlisz się w pobliżu, proszę mnie odwiedzać i pamiętać o mnie, jak gdybym naprawdę był pańskim stryjem.

Serdecznie dziękuję panu doktorowi, będę z tego korzystał, bo powiem szczerze, że i ja mam ogromną chęć uczenia się medycyny. Byłbym już dawniej to zaczął, ale mój ojciec sobie nie życzył. Być może, że jeżeli nie znajdę jakiego korzystniejszego kupna, to pojedę gdzieś na uniwersytet.

Dr. Austin nie miał na wsi milego dla siebie towarzystwa, więc, powziawszy wielką dla chłopca sympatię, zaprosił go do siebie.

— Wiesz co mój kochany imienniku? może ci się s odoba mój projekt? Zamiast mieszkać w zażędzi, srowadź się tu do mnie. Tu będziesz mógł przypatrywać się zajęcom lekarstwom, skoro do medycyny ma z taki pociąg, a to nic ci nie przeszkodzi w szukaniu kupna farmy. Będziesz miał sposobność zbadać się

dokładniej i przekonać ostatecznie, czy się nie ludzisz, czy twój pociąg do medycyny jest prawdziwy.

Oczywiście, że ta propozycja jakby z nieba spadła Stuartowi, więc też podziękował uprzejmie i w godzinę potem zamajował już piękny pokój w mieszkaniu doktora.

Tego samego dnia jeszcze wstąpił do zajazdu, żeby zabrać pozostawione tam rzeczy. Jakież było jego zdumienie, gdy zobaczył w restauracji za stołem Bradmardina w towarzystwie jakiegoś młodego mężczyzny. Zbliżył się do nich pod pozorem, że chce poprosić o gazetę leżącą na stole.

Przypatrzywszy się z bliska towarzyszowi Bradmardina, rzekł do niego w tym samym tonie prostej naiwności w jakim przemawiał do doktora.

— Czy mogę pana poprosić o przysługę? Przepraszam bardzo, że pana niepokoję; mała przysługa. Nie mogę zliczyć się z gospodarzem, cyfry nasze się nie zgadzają, niech pan będzie łaskaw pomódz nam w tej sprawie.

Towarzysz Bradmardina wstał i wyszedł z niesmiałym młodzieńcem. Gdy stanęli przed domem szepnęła Stuart:

— Co ty tu robisz Bob?

— To ty Neil? a to z ciebie gracz doskonały! Już po raz trzeci tak się sprawiłeś, żem cię nie poznał. Ale cóż ty tu robisz?

— Jak się domyślasz zapewne, gonię za Bradmardinem.

— A ja za morderczynią Arteveldt'a.

— Arteveldt zamordowany? Opowiadają wszystko.

Stuart opowiedział całą historję Jocellynowi, z wszelkimi szczegółami.

— Rana Arteveldt'a jest tak niezwykła, że lekarze się nad nią zdumiewali; zedana na żądanie tak ciekawym, a ostrym, jakiego chyba żaden morderca nigdzie i nigdy nie użył. Na skroni małe fiki otworek i na nim kropla krwi.

— W ten sam sposób zamordowano Szwarc'a i jego siostrę — rzekł Jocellyn. — To szczerze mówiąc, może to jeden i ten sam sprawca obu morderstw. Na kogo padło podejrzenie?

— Na kobietę — odpowiedział Stuart — i to na żonę Arteveldt'a, chociaż ja w to bardzo powątpiewam. Powiem ci nawet szczerze, że przyjechałem tu, aby szukać raczej dowodów niewinności tej, którą posądzają, niż dowodów jej winy.

— A gdzie się podzielała ta żona Arteveldt'a? — pytał Jocellyn.

— Znikła tajemniczo i bez śladu, jak twoja Eliza Szwarc.

— Cóż zamierzasz uczynić?

— Działajmy teraz wspólnymi siłami — odpowiedział Stuart. — Zdaje mi się, że nasze sprawy łączą się w jedną. Przypuszczam, że Eliza Szwarc jest zarazem morderczynią Arteveldt'a, więc wspólne działanie w ciąglem porozumieniu konieczne. Ja tutaj zostanę, ażeby czegoś dowiedzieć się od tego pocziwca, który mnie w gościnę zaprosił.

Jako opiekun Leonory przecież miał dość sposobności poznać jej charakter, a wszelkie wyjaśnienia co do jej charakteru będą dla mnie bardzo pożądane. Będę się starał dotrzeć także, dlaczego matka Leonory ukrywała się na wsi i unikała miasta. Ty, mój drogi, wracaj do Chicago i miej tam na oku dom przytłokający bezpośrednio do willi, w której zabiło Arteveldt'a. Bo to widzisz mój drogi mnie się zdaje, że w owym domu znajduje się rozwiązanie zagadki. Ten dom łączy się bezpośrednio z willą, tak, że może wraz z nią jedno tworzyć mieszkanie. Zaraz potem, gdy Arteveldt willę dla siebie wynajął, wynajęła ów dom jakoś z pozorów poważnie wyglądająca dama, z zamiarem urządzenia tam gościnnych pokoi, czyli pensjonatu. W dniu postrzeżenia morderstwa dom był wprawdzie jeszcze pusty, ale już w posiadaniu owej damy. Nasuwa mi się przypuszczenie, że może z tego domu w tańcie wślizgnął się do willi morderca Arteveldt'a. Nabrałem tego podejrzenia, zobaczywszy raz przypadkowo naszego murzyna, jak z tamtąd wychodził. Murzynek odsiedział karę i teraz może szuka sobie nowego przytulku, a może w tym domu uścieliło się gniazdo, należące do twojej specjalności. Obemnijże straż nad tym domem, a ja będę pracował.

— Piękne rzeczy mi opowiedziałeś; dobry z ciebie chłopiec; pojedź zaraz do Chicago. Wzamięm ja ci powiem coś ciekawszego. Słuchaj chłopcze; owa pani, co pisywała listy do

Bradmardina, które znalazłeś, nazywała się Arnym i umarła przed dziewięćmi miesiącami. Dzieckiem, które jej wydrzeć chcieli, jest Leonora Arnym, Bradmardine zaś szuka jej również jak i ty i po to tu przybył, ale rzeczywiście szuka jej z innych zupełnie powodów, niż ty mój chłopcze.

XIII.

PIERWSZY ŚLAD.

Wróciwszy do Chicago poszedł Jocellyn do owego domu, nad którym miał straż zaciągnąć. Na bramie widać napis: „Pension Rogers”. Zadzwonił. Drzwi otworzyła dama w starszym wietku, ubrana z przesadną elegancją.

— Chciałbym poprosić o wynajęcie mi pokoju — rzekł uprzejmie Jocellyn.

— Przyjmuję tylko znajomych, lub takie osoby, które mi ktoś przedstawił lub poleci — odpowiedziała chłodno.

— Oj! jeżeli tego potrzeba, to mogę pani służyć poleceniami najznakomitszych osób.

— W tej chwili nawi: i toby się nie na wiele przydało, bo nie ma miejsca. Proszę jutro się zjawić; być może, iż się kto wyprzedzi, bo niekiedy goście zniechęcili się tu wskutek mordu w przyległej willi.

— Dziękuję pani, do jutra poczekam.

Odszedł, ukłoniwszy się uprzejmie wyniosłej damie, a po drodze pomrukiwał: „a to chytra baba”.

Następnego dnia przed południem obchodził Jocellyn wszystkich jubilerów po kolei i z każdym odbywał konferencję poufną w cztery oczy. Wszędzie bawił krótko, aż u siódmego z rzędu zatrzymał się dłużej.

— Istotnie powierzono mi niezwykle opale do oprawy — rzekł jubiler. — Zobaczą zaraz do książki.

— Bardzo proszę; niech pan najdokładniej sobie przypomni. Powtarzam jeszcze, iż skradziono brylanty, rubiny, opale. Domyślamy się, że złodziej nie uszedł jeszcze z miasta, dlatego musimy się spieszyć.

— Jest, jest adres — rzekł jubiler, przejrzawszy książkę. — Proszę przeczytać, co tu zanotowałem.

Jocellyn czytał następującą notatkę: „Trzy wielkie opale najprzebieższej jakości. Przed ośmiu dniami przyniosła mi je do oprawy jakaś nieznana mi panna. Dziwiłem się bardzo skąd je wzięła mogła, takie rzadkie okazy, ale, że była w towarzystwie osoby należącej do znakomitej, znanej powszechnie rodziny, więc nie mogłem nic złego podejrzawać.

— Jak to pięknie, że pan sobie wszystko zapisuje — rzekł Jocellyn.

— Ależ to konieczne ze względu na bezpieczeństwo przed złodziejami i na powagę firmy.

— Na kiedy miała być gotową pańska robota?

— Właśnie dziś mam oddać. Owa dama powiedziała, że po południu sama się po nią zgłosi.

— Czy podała swoje nazwisko?

— Tak, podyktowała je. Nelly Brown.

— Dziękuję uprzejmie. Po południu się zgłoszę.

Jakoż o trzeciej był już Jocellyn u jubilera i czekał w lokalu, przytłokającym do sklepu. Wkrótce zjawiała się panna Brown po odbiór opali. Jubiler dał umówiony znak Jocellynowi. Nelly Brown, wzięwszy kosztowności, wsiadła do powozu i odjechała. Jocellyn wskoczył do dorożki i kazał pędzić za powozem. Jakże się zdziwił, gdy zobaczył, że powóz zatrzymał się przed pensjonatem pani Rogers i dama z opalami weszła tam, odprawivszy powóz.

Pojechał nieco dalej, potem wysiadł z dorożki i pospieszył do pensjonatu.

Zadzwonił i znowu owa strojna pani, sama właścicielka pensjonatu drzwi mu otworzyła.

— Słownie do pozwolenia pani przychodzę ponownie dowiedzieć się o mieszkaniu.

— Niema miejsca — rzekła nieco opryskliwie — proszę szukać gdzieś indziej — i zamknęła drzwi przedko.

Jocellyn z trzymał się przez chwilę i uśmiechnął sam do siebie: „Hml hml — myślał — sobie — nibyś ty mądra, a przecież ciężko głupia. Skoro ty damulko tak opryskliwie zbywasz tych, co szukają pomieszkania, to twój pensjonat jest tylko pozorem firmą, pod którą ukrywa się co innego. Stuart miał dobry nos. Ha! zdradziłaś się mościa pani. Już cię z oka nie spuszczać”.

W sześć tygodni potem napisał do przyjaciela list następujący:

„Kto nie wie, co to znaczy tropić urwopolców tak, aby ich na gorącym schwytać i do wody mieć o nich niezbitie, ten mógłby sądzić, że my czas na darmo tracimy. Trzeba mieć ciępliwość taką, jak ów Bradmardine, co kolkiem siedzi we Fairlie i czyha na przyjazd Leonory, a tymczasem podchodzi dr. Austina, aby coś z niego wyciągnąć. Do tej chwili nie udało mi się jeszcze w isnąć do pensjonatu pani Rogers, ale wiem już pewnie, że tam jest jakieś gniazdo. Na ślepo nie pójdę, aby nie spłoszyć piaszków przed czasem. Dama z opalami przebywa u pani Rogers i konferuje często z Fergusonem.

„Zawarłem z nim poufale stosunki. On dobrze podkuty, ostrożny, ogledny, tembardziej mi podejrzany. Poznałem też pannę Scaton. Dowiedziałem się, że panna Durand była przez dwa miesiące w podróży. To szczegóły dość ciekawe dla ciebie, który zajmujesz się tą rodziną i może ci to posłużyć do jakichś kombinacji. Nawiasem dodam, że Kate Scaton to bardzo miła, sympatyczna osobka”.

Ten list otrzymał Stuart z koficem stycznia. Już trzy miesiące upłynęły od zabójstwa Arteveldt'a, a jeszcze nie odkryto najmniejszego śladu zbrodniarza. Gnębiło to Stuarda, niepokoiło, ale nie odbierało energii i wiary, że dzieła dokona.

Pewnego dnia, gdy siedział zamysłony nad jakąś lekarską książką, wrócił dr. Austin bardzo zmęczony.

— A to dzieła! Trzynastu pacjentów! Mój drogi przyjacielu, podaj mi z łaski swej listy ze skrzynki pocztowej. Przepatrzę je i położę się odpocząć.

Stuart wyjmując listy, rzucił okiem na różne pisma adresów.

Na jednym liście zobaczył pismo Leonory Arnym. Nie mylił się, tak, wszakże Kate Scaton pokazywała mu pismo swej przyjaciółki. Podał listy doktorowi, potem pożegnał go mówiąc, że się przejdzie na spacer.

— Dobrze, dobrze, idź mój imienniku kochany, użyj świeżego powietrza, a ja się tymczasem prześpię.

Doktor czytał listy jeden po drugim, potem położył je na biurku, a sam odszedł do sypialni i zmęczony zasnął twardo.

Stuart wszedł po cichu do kancelarii, chwycił listy i przeczytałszy ów od Leonory, położył go na swoje miejsce.

W godzinę potem obudził się dr. Austin i wyszedł do ogrodu. Tu go spotkał Stuart i zatrzymał:

— Przepraszam, że pana zatrzymuję. Mam prośbę.

— No cóż takiego? — zapytał doktor z tkliwością, bo lubił bardzo młodzieńszka.

— Oto proszę pana, jutro przyjedzie do Chicago mój dawny kolega i przyjaciel serdeczny. Prosi mnie, abym się z nim zjechał, więc radbym pojechać.

— A słusznie, słusznie, mój kochany. Tylko bądź ostrożny, bo Chicago to dla djabła zepsute miasto. Z byś nie popadł w złe towarzystwo, albo nie trał w jaką szulernię.

— Ej, ja bardzo jestem ostrożny, a mój przyjaciel również. Ale ja chciałbym panu jeszcze coś powiedzieć.

— Mów, mów śmiało. Niech ci się zdaje, że jestem naprawdę twoim strymem.

— Chciałem pana ostrzedz przed panem Brody, czy Bradmardine. Dziwny człowiek! Czepił się mnie i wciąż namawia, abym czytywał listy do pana adresowane i o ich treści mu donosił. To znowu zadaje mi jakieś zagadkowe pytania.

— Jakież to pytania?

— Dowiaduje się wciąż o jakąś pannę, która tu była i ma wrócić. Obiecał mi nawet sto dolarów, jeżeli mu się będę o wszystkim dowiadywał. To nie piękne z jego strony. Co on sobie o mnie myśli? To pewnie jakiś szpieg ten pan Bradmardine, albo jakiś agent policyjny. Chciałem pana ostrzedz przed moim wyjazdem, aby ten podejrzany człowiek nie wyrządził panu jakiej przykrości.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zawichrzenia greckie: Królowa grecka Elżbieta z domu księżniczka rumuńska.

Zawichrzenia greckie.

Jeśli całe Bałkany mają zdawną ustaloną opinię wiecznie wrzącego kotła — to Grecja jest wewnątrz tego kotła — wiecznie czynnym wulkanem. Co lat kilka odbywa się w dawnej ojczyźnie Homera jakiś polityczny przewrót, co lat kilka wybucha jakieś powstanie i wojna domowa, co lat kilka na tronie Hellenów następuje zmiana.

Już w czasie wojny wrzała wewnątrz kraju walka między szwagrem Wilhelma królem Konstantynem a Venizelosem b. przywódcą powstania kretańskiego, wielkim mężem stanu, który przez dwie wojny bałkańskie doprowadził Grecję do szczytu potęgi i przyłączył do niej swą ojczyzną Kretę. Walka ta zakończyła się wygnaniem Konstantyna, który osiadł wraz z diadochem (następcą tronu) w Szwajcarii, i powołaniem na tron Aleksandra drugiego syna zdetronizowanego monarchy. Istotnym władcą stał się Venizelos, który rządził energicznie nie doznając żadnych przeszkód ze strony króla. Jeden tylko poważny zatarg był między nimi: król ożenił się bez zgody i wbrew opinii rządu z ukochaną przez siebie kobietą, piękną Greczynką — swą własną poddaną. Panował jednak tylko 3½ lata, zmarł w r. 1920 pogryziony przez oszalałą małpę w ogrodzie zoologicznym. Panowanie jego daje się streścić tylko w tych trzech oryginalnych faktach: niespodziane osiągnięcie tronu w chaosie burzy światowej, romantyczne małżeństwo i straszny w swym bezsensie wypadek. Pozostała po nim żona nie była królową — i nie mogła nią zostać. Venizelos chciał na tron powołać młodszego brata zmarłego a trzeciego syna Konstantyna — księcia Pawła. Tymczasowym regentem uczynił adm. Konduriotisa. Ojciec na to jednak nie pozwolił i korzystając z wyniku wyborów — sam sięgnął po tron. Wrócił do Aten i odzyskał władzę — gdy jednocześnie Venizelos opuszczał na okręcie port ateński-Pireus.

Lecz pełnowne panowanie niedługim było i zakończyło się znów wygnaniem. Po haniebnym klęskach, które zadał wojskom greckim Mustafa Kemal Pasza w Małej Azji, biorąc do niewoli naczelnego wodza armii greckiej — wybuchła rewolta wojskowa. Konstantyn uciekł na Sycylię, składając koronę na rzecz syna Jerzego dawnego diadocha. Komitet rewolucyjny z pułk. Plastirasem a później pułk. Gonatasem na czele nie dopuścił nowego króla do sprawowania władzy i traktował go jak więźnia pałacowego. Grecji iządzili rozpolitykowani oficerowie, nienawidzący tradycje Konstantyna i marzący o odwecie. Lecz że cała armia grecka jest opanowana przez sieć spisków wojskowych, obok grupy Venizelistowskiej Gonatasa istnieją w całym kraju radykalne komitety republikańskie pod wodzą generała Pangallosa. A rojalisci Konstantyna z generałem miliardżerem Metaxasem na czele — nie wyrzekali się działalności. Wywołali oni powstanie — które Gonatas krwawo stłumił, rozstrzelując przywódców gen. Lenardopulosa

i Gargalidesa (Metaxas zbiegł) — ale które wzmościło stanowisko i agitację republikańską i doprowadziło do wydalenia króla Jerzego na czas obrad zgromadzenia ustawodawczego.

Wydarzenia te greckie wywołały poważne zaniepokojenie w Jugosławii i szczególnie w Rumunii, z którą król Jerzy związany był małżeństwem. Królowa grecka jest córką znanej tak dobrze Polsce królowej rumuńskiej Maryi. Uroczą księżniczką rumuńską Elżbietą uprawiającą z dużym talentem malarstwo i muzykę wyszła zamąż z miłości. Już w 1915 król Jerzy, ówczesny następca tronu prosił o jej rękę. Odmówiła. W 6 lat potem spotkała go w Szwajcarii na wygnaniu, zda się pozbawionego wszelkich nadziei na tron, na którym wówczas zasiadał młodszy jego brat Aleksander. Wówczas zgodziła się zostać żoną młodego księcia, zdetronizowanego zda się bezpowrotnie. Lecz w parę tygodni po zaręczynach król Konstanty odzyskał tron, i księżę Jerzy znów stał się diadochem — a następnie sam przywdział koronę

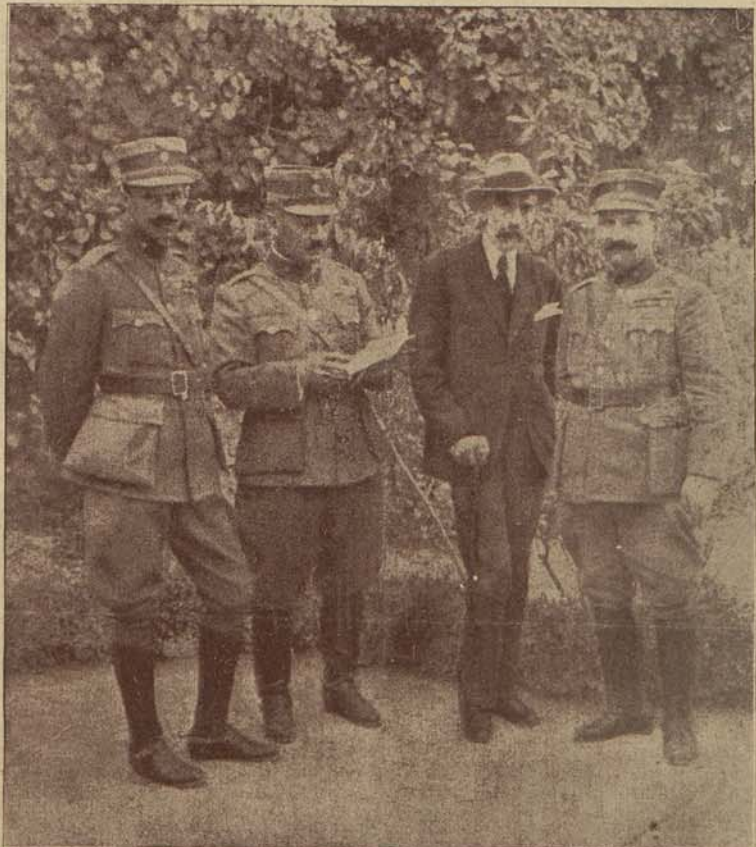


Zawichrzenia greckie: Eleftherjos Venizelos, moralny dyktator Grecji.

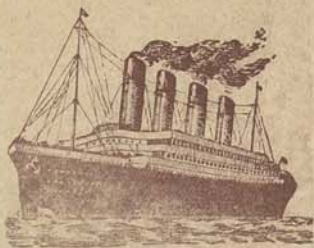


Zawichrzenia greckie: Król grecki Jerzy.

Nie ulega wątpliwości, że matka królowej Elżbiety słynna z niezwyklej inteligencji i energii „teściowa Bałkanu”, królowa Maria, rozwinię całą swą życzliwość by mężowi tronu przywrócić Venizelos, który do Grecji wraca, a który jest liberalnym rojalistą i doświadczonym mężem stanu, starać się będzie uspokoić stosunki wewnętrzne w Grecji i naprawić stosunki z zagranicą — z Rumunją, Jugosławią i kto wie czy w tym celu ów największy wróg Konstantyna nie powróci korony synowi wroga swego, a swemu obecnemu królowi in partibus. Dla nas miałoby to o tyle znaczenie, że wzmógłoby stanowisko Rumunii na Bałkanie, zachwiane dzisiaj niestety na korzyść wątpliwego i nie szczerzego sąsiada — Czechów. (a. ś.)



Zawichrzenia greckie: Członkowie głównego Komitetu rewolucyjnego w Atenach: pułk. Plastiras, pułk. Gonatas, kapitan Hadżikirjakos, pułk. Protosynghelos.



Cunard-Line TYLKO 5 DNI PRZEPRAWA MORZEM Linja Cunard

Do AMERYKI i KANADY

Kraków, ulica Szpitalna L. 30.

(Hotel Pollera).

Jedyna najszybsza i najwygodniejsza komunikacja na 4 i 3 kominowych okrętach.
Dla pasażerów 3-ciej klasy 2-4-osobowe kajuty.

Koszta pod ózy z Krakowa do New Yorku 106 dolarów
(Podatek amerykański 8 dol.)

Uważać na adres: „Cunard-Line“ Kraków, ulica Szpitalna L. 30. (w Hotelu Pollera)!
(Informacje bezpłatne).



Zawichrzenia greckie: Admirał Konduriotis obecny regent Grecji po wygnaniu króla.

List z Estonji.

Tallin, Estonja w grudniu 1923 r.

Mało niestety ludzi w Polsce nawet w naszych sferach dyplomatycznych zdaje sobie trzeźwo sprawę z tego, jak wielką potrzebą winno być zawiązanie przez Polskę jaknajserdeczniejszych węzłów przyjaźni z młodemi państwami bałtyckimi.

Może stąd Polska czerpać korzyści polityczne i gospodarcze. Polityczne — bowiem — istnienie państw nadbałtyckich odcina Rosję od wybrzeża bałtyckiego na łwiej jego przestrzeni, gospodarczo bowiem możemy eksportować wiele artykułów na rynki: finlandzkie, lotewskie i estońskie.

Dnia 8 grudnia w stolicy Estonji Tallinie (dawniejszym Rewlu) odbyła się uroczystość wrę-

czenia listów uwierzytelniających przez posła polskiego min. Dobrzyńskiego prezydentowi republiki estońskiej p. Paets, który na mowę naszego odpowiedział bardzo serdecznie, podkreślając konieczność bliskich polsko-estońskich stosunków. Dnia 15 grudnia odbyła się dekoracja „Krzyżem Wolności” II. klasy ustępującego attache majora Ablamowicza, kapitana Hessmana b. attache Łotwy i kap. Drymmera III. kl. tegoż orderu. Po dekoracji odbyło się przyjęcie w kasynie oficerskim przy czym gen. Laidoner zakończył toast wznosząc okrzyk: „Niech żyje marszałek Piłsudski”, powtórzony z entuzjazmem przez zebranych.

Jkszel.

Koronacja „in partibus infidelium“.

Przed kilku dniami w pałacu wielkiego ks. Borysa w Paryżu, w piwnicy, przy zachowaniu wszelkich środków dla zachowania tajemnicy odbyła się „koronacja” wielkiego ks. Mikołaja Mikołajewicza, b. generalissimusa Rosji w wojnie światowej na — samodziernę, cara Wszechrosji.

Koronacja ta stawiająca „cara bez ziemi” nasuwa nam pytanie, jaka jest wartość ludzi przebywających na tej emigracji, skoro zamiast rozwijania działań politycznych dla obalenia sowieców — robią bezmyślne demonstracje, ani na krok nie zbliżające emigracji rosyjskiej do celu.

O zwycięstwie kontrrewolucji w Rosji nie ma obecnie mowy! Sowiety rządzą już pięć lat z górą i mimo od czasu do czasu pojawiających się w piśmie wieści o powstaniach antysowieckich — klika rządząca Rosją utrwała w niej swą władzę. A nawet od obalenia sowieców do monarchji droga jest daleka.

Jakże różni się emigracja rosyjska od polskiej emigracji w Paryżu w latach po powstaniu listopadowym.

(rd.)



Koronacja „in partibus”: Mikolaj Mikołajewicz, b. naczelny wódz rosyjski w czasie wojny, koronowany podobno w ostatnich dniach w Paryżu na Cara Wszechrosji.

Od Wydawnictwa.

Na poczet prenumeraty „Nowości Ilustrowanych” za m. styczeń r. 1924 prosimy Pp. Abonentów o **wpłacenie tymczasowo** jako zaliczki **Mkp 2 000.000** z tem, że po ogłoszeniu przez nas po 15 stycznia wysokości całomiesięcznej prenumeraty, dopłacą nam P. p. Prenumeratorzy różnicę.

Ze względu na ciągłą niżkę waluty **upraszamy o jak najrychlejsze wyrównanie zaległości i wpłacenie wyżej oznaczonej sumy**

Podkreślić musimy, że tygodnik nasz jest najtańszym pismem ilustrowanym w całej Polsce i posiada najświeższe wiadomości i aktualne zawsze zdjęcia i fotografie.

Najlepsza pasta do zębów!!



List z Estonji: 1) Oddział kawalerji estońskiej eskortuje posła Rzeczypospolitej Polskiej 2) Po wręczeniu listów uwierzytelniających prezydentowi Estonji poseł polski L obrzyński opuszcza pałac przy dźwiękach hymnu narodowego. Obok sekretarz posła i p. o. atache kap. Drymmer



Ilustrowana plotka: P. Maria Malicka, ulubienica publiczności krakowskiej, obecnie artystka Teatru Małego w Warszawie.

Ilustrowana plotka.

Jest taka francuska bajka o dziewczęciu, które miało puszyste, w ełkie i pachnące włosy opadające w bujnych lokach na czoło zamysłone i niepokalane, mądre myślące oczy zasmuczonego dziecka, któremu, mimo iż go wszyscy kochają, zawsze się dzieje krzywda.



Ilustrowana plotka: P. Arnold Szyfman, Dyrektor Teatrów Polskiego i Małego w Warszawie.

W bajce tej — jako że jest pisana dla dzieci — dla ślicznych, roztrzepanych francuskich dzieci, powiedziane jest prosto, wyraźnie choć mimo to w miarę poetycznie i sentymentalnie, że biedne to dziewczątko o puszystych lokach — po opuszczeniu rodzinnego miasteczka szukało daremnie pracy i chleba w Paryżu i — gdy jednego zimowego wieczoru, gdzieś na dalekim przedmieściu drząc z zimna i głodu zanosilo błagalną modlitwę o pomoc do św. Remigjusza, zjawił się ni stąd ni zowąd jakiś potężny impresario artystyczny i wzruszony losem naszej bohaterki ofiarował jej swoją pomoc w zamian za to — by oddała mu siebie — na zawsze.

Ha! Serce, serce szalone nie drzyj! — lzy nie plynicie! — pięści! — o pięści nie wyrażajcie bluźnierczo niebiosom! To wszystko zdarzało się już setki razy, a zresztą... ta tylko bajka dla ślicznych, kochanych, zawsze roześmianych francuskich dzieci...

Jeżeli Czytelnicy do tej pory jeszcze nie pojęli rzeczy nader prostej w jakim celu przypomnieliśmy tę naiwną bajeczkę właśnie obecnie — to z rozkoszą zostanie to zaraz wyłumaczone. Oto chcemy stwierdzić jak tylko można dobitnie i wyraźnie, że

u nas w Polsce przedstawia się rzecz podobna znacznie lepiej.

Bo oto!

Dziewczę o bujnych, pachnących włosach, które w cudownych lokach opadają na niepokalanie białe i myślące czoło, o oczach dużych a smutnych wyjechało z Krakowa (rodzinnego miasta) do stolicy — aby szukać — nie tyle może pracy i chleba ile sławy, sławy i jeszcze raz... męża! i oto nagle, ni stąd ni zowąd zjawia się groźny, wszechwładny, wszytkomogący dyr. Szyfman oczarowany, olśniony, zdumiony — obiecuje swoją wszytkomogącą pomoc, żądając jedynie w zamian by... Marysia Malicka (któżby to bowiem mógł być inny!) została jego żoną!

Tyle mówi nam wszędobyłska plotka stołeczna. Kto to wie — kto to wie — czy nie mówi prawdy?

Ponoć niejeden ułan a i niejeden piechociarz wdychają w Krakowie daremnie, a jeden głośny poseł lewicowy lży roni, ale Marysia nawet tego słuchać nie chce tylko swoje w kółko i tylko swoje w kółeczko: „ja chcę Szyfmana! ja chcę Szyfmana!”

Bóg z niemi.

Z obowiązku reporterskiego notujemy tę stołeczną ploteczkę, gdyż dotyczy ona pary ludzi dzisiaj w Polsce tak głośnej, że niewątpliwie wywoła prawdziwą sensację.

T. H.

Z pogranicza zaświatów.

Z dzisiejszym numerem rozpoczynamy nowy ilustrowany dział pod tytułem „Z pogranicza zaświatów”, nawiązując do znanej książki dr. Stanisława Breyera. W tej tu rubryce zamierzamy omawiać dziś tak aktualną kwestję medjumizmu i „metapsychiki”, w naukowy i bezstronny sposób. Dział ten redaguje, przy współdziałaniu wybitnych działaczy i znawców w tej dziedzinie, bibliotekarz tow. Metaps. w Krakowie, prof. Henryk Gralski, znany popularyzator i psycholog.

Dziś umieszczamy sensacyjne zdjęcie inż. A. Graviera, prof. Polit. Warsz., obecnego prezesa Warsz. Twa. „Badań Psychicznych”. Jest to fotografia seansu z dnia 24. VI. 1923., ze słynnym medjum, Panią Stanisławą P., wielokrotnie badaną też przez dr. Schrenck-Notzinga, u której zjawia się, w podobny sposób jak u Miss Cook Crooksa (Katy King), dziewczynka „Stasia”. Otóż na naszej reprodukcji widzimy ten rzadki objaw tak zwanej (przez Richeta: Traité de Metaps. str. 607) „Embryogenezy fantomu”. Niedwuznacznie formuje się tu wyraźna „ektoplazma”, owa zagadkowa „materja”, z szyji medjum i tworzy kształty ciała jakby niemowlęcego. Próby wyjaśnienia dla całokształtu tych zjawisk i obecne teorie podamy w systematyczny sposób w następnych artykułach.



Z pogranicza zaświatów: Rzadki objaw embryogenezy fantomu u medjum p. Stanisławy P. (zdjęcie prof. H. Graviera. Ze zbiorów prof. Gralskiego.)

Dział Grafologiczny

pod kierunkiem Inst. pismoznawstwa i psychologii stosowanej prof. Henryka Gralskiego, Kraków, ul. Batorego 25.

Pokaż jak piszesz — powiem Ci jak się spisujesz.

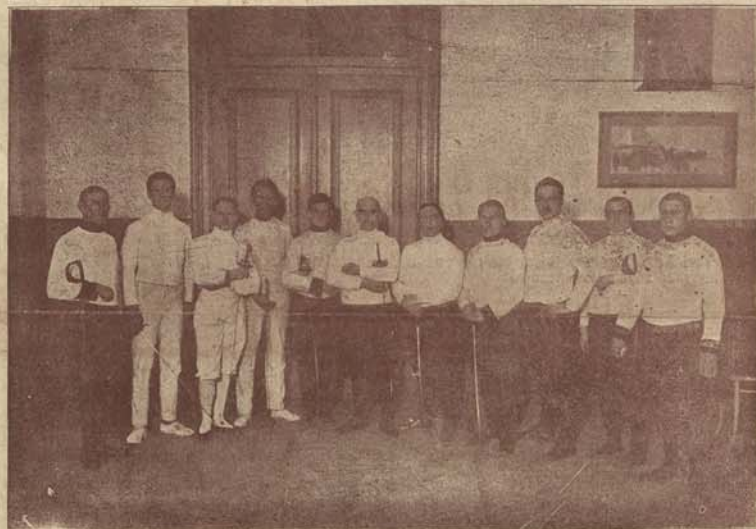
I Bon grafologiczny.

Imię: _____

Dla otrzymania oceny grafologicznej swego charakteru należy na buncie wypisać swe imię. — Nie więcej tylko swe własne imię. Następnie należy bon wyciąć i załączony dwa znaczki pocztowe na list, — przesłać do redakcji. Odpowiedź zamieszczona będzie w „Nowościach”.

„Nowości III” z dnia 5 stycznia 1924 roku.

Od numeru następnego zaczniemy drukować odpowiedzi grafologiczne na nadesłane już listy



Szermierka w armji Polskiej: Uczestnicy wojskowych zawodów szermierzczych — drugi (licząc od lewej strony ku prawej) por. Lasocki, trzeci por. Berski, ósmy kapitan H. i instruktor korpusu kadetów w Modlinie, który na ostatnim turnieju szermierzczym w Krakowie zdobył I. nagrodę.

MASZYNY

do pisania i do rachowania

przyjmuje do gruntownej naprawy i czyszczenia, pierwszy
w Małopolsce zakład mechaniczny

WŁODZ. KEYHA, mechanik
Kraków, ul. Froriańska L. 3.

WIELKA TANIA WYSPRZEDAŻ RESZTEK 2-iej Serji

(Wysprzedaż resztek odbywa się w naszej Spółce 2 razy w roku).

Chcąc dać możność wszystkim Czytelnikom „Nowości Ilustr.” skorzystać z nabrania tanich resztek, które to i tak ze sztuk wielkich, starych zapasów, postanowiliśmy z powodu noworocznego bilansu wysłać każdemu Czytelnikowi „Nowości Ilustr.” po cenie własnych kosztów, następujące zimowe i wiosenne (reszki) -giej serji podzielone są na 4 gatunki i nadają się na śliczne męskie ubrania, kosjumy damskie, płaszcze i pokrycia bekiest i futer. Resztki te są z materiałów ubraniowych, pierwszorzędných fabryk, pełnej szerokości, czysto wełniane, we wszystkich kolorach.

| | | |
|-------------|----------------|------------|
| Gatunek „A” | 13,500,000 Mk. | za 3 metry |
| Gatunek „B” | 18,500,000 Mk. | za 3 metry |
| Gatunek „C” | 24,300,000 Mk. | za 3 metry |
| Gatunek „D” | 9,000,000 Mk. | za 3 metry |

Do każdej resztki na życzenie klienta dodajemy pełen komplet podszewki pod marynarkę, kamizelkę, spodnie, kieszonki i do rękawów po Mk. 6,700,000, wyższy gatunek - po 9,500,000 Mk.

RESZTKI NA PALTO JESIENNE I ZIMOWE.

| | | | |
|-------------|----------------|----------|--|
| Gatunek „A” | Mk. 15,000,000 | na palto | materyjały te są grube, miękkie, w ładnych kolorach na |
| Gatunek „B” | Mk. 19,500,000 | na palto | lewej stronie kraja, zamie |
| Gatunek „C” | Mk. 24,500,000 | na palto | jąca podszewkę. |
| Gatunek „D” | Mk. 29,700,000 | na palto | |

Również posiadamy na sprzedaż po cenach konkurencyjnych między innymi następujące towary:

PŁÓTNA białe na pościel i b. elizję, pierwszorzędných fabryk po 900,000, 1,200,000 i 1,500,000 Mk. za metr.

PRZESCIERADŁA ze specjalnego płótna przescieradłowego wysokiego gatunku po 5,000,000 Mk. za sztukę.

ZEPYRY na koszule w śliczne desenie po 1,200,000, 1,500,000 i 1,800,000 Mk. za metr.

SZEWIORY damskie podwójnej szerokości we wszystkich kolorach po 2,500,000 i 3,000,000 Mk. za metr.

PLANKI francuskie w śliczne desenie po 900,000 i 1,400,000 Mk. m.

BALJE kolorowe podwójnej szerokości po 1,300,000 i 1,500,000 Mk. m.

GAJEKI na ubranka dla dzieci, sukienki, robotnicze lub ania bar. z irwałe w noszeniu po 1,500,000, 1,000,000 i 2,200,000 Mk. za metr.

SURÓWKA na bieliznę itp. w najlepszym gatunku po 950,000 i 1,300,000 Mk. za metr.

DYMKA, specjalne płótno na kalesony męskie 8 cm. sz. rozkości bardzo trwałe w praniu po 1,300,000 i 1,800,000 Mk. za metr.

POŚCIELOWY OXFORD na poszwy w kr. ly czerw e bardzo trwałe po 1,800,000 i 2,000,000 Mk. za metr.

CZERWONE płótno „Tyk” na wyspy, nie przepuszczające piezy po 900,000, 1,800,000 i 2,000,000 Mk. za metr.

CHUSTKI duże zimowe puszyste, śliczne desenie w różnyh kolorach po 0,000,000 i 13,000,000 Mk. za sztukę.

KÓLDRY watowe, pokryte satyną w różnych kolorach na pierwszorzędnę biały wełnianej wacie, spód na żyrardowskiej w ktorj po Mk. 2,000,000, 28,000,000, w wyższym gatunku po 33,000,000 Mk. za sztukę.

KÓLDRY, tak zwane kocce pluszowe w różnych kolorach i ślicznych deseniach po 15,000,000, 14,000,000 i 25,000,000 Mk.

Takież cenne bez deseni po 9,500,000 i 13,000,000 Mk.

KOSZULE dzienne z kołnierzykami z francuskiego z. firu po 4,500,000 i 5,000,000 Mk. za sztukę.

KALESONY z żyrardowskiej dymki (po 3,000,000 i 4,500,000 Mk. za parę. Wysła się pocztą z pobraniem (płaci się przy odbiorze). Za przesyłkę dolicza się podług tar. ly pocztowej.

UWAGA: Przy zamówieniach na te towary, w sp. z. d. resztek ob. wią. kowo je-1 załączyć prz. zamówieniach kupon.

| | | | |
|---|--|--------|--|
| KUPON NA TANIA SPRZEDAŻ RESZTEK DRUGIEJ SERJI | | | |
| w Warsz. Spółce Manufaktury, Warszawa, ul. Jasna L. 18. | | | |
| Czytelnik „Nowości Ilustr.” imię i nazwisko | | | |
| Poczta | | Wieś | |
| Nr domu | | Ziemia | |

Jestemy pewni, że Czytelnicy „Nowości Ilustrowanych” otrzymawszy od nas jedną lub kilka resztek, zostaną naszymi stałymi klientami i będą niezawodnie żądać innych towarów. Zmówienia wraz z dołączonym kuponem nadsyłać pod adr. sem:

„Warszawska Spółka Manufakturowa”

Warszawa, Jasna 18. Tel. 243-80.

UWAGA: W razie, gdy wysłany towar się nie podoba, zamieniamy na inny lub zwracamy pieniądze niezwłocznie.

Materyjały wełniane!

na suknie i kosjumy damskie

na ubrania męskie

płaszcze i reglany.

Markizety, batysty, woale, perkal, zefiry i szyfony

wszystko w wielkim wyborze

i po cenach konkurencyjnych

poleca

KAROL JAROSZ

Kraków, Floryańska 35 (róg ul. św. Marka).

Każdy kto pragnie dowiedzieć się

Co to jest

futuryzm

niech przeczyta i kupi

Nr. 6 „Zwrotnicy”

który zawiera

„List do Zwrotnicy” — F. T. Marinetti

„Analiza i krytyka futuryzmu” — Tadeusz Peiper

„Bilans futuryzmu polskiego” — Bruno Jasiński

„Mój futuryzm” — Tytus Czyżewski

„Futuryzm we Włoszech” — Aleksander Kołtoński

Poezje, plastyka, architektura futuryzmu.

Do nabycia w każdej księgarni, zamawiać można wprost w Administracji: Kraków, ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.

Zakład techniczno-dentystyczny N. KLEINBERGERA

Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant)
otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

FIRANKI, PORTJERY I KAPY NA ŁÓŻKA

poleca w wielkim wyborze i po cenach
bardzo przystępnych firma

KAROL JAROSZ

Kraków, Floryańska 35

POSZUKUJE POKOJU młody, solidny człowiek na dogodnych warunkach może być z utrzymaniem Zgłoszenia w Ad. „N. Ilustr.” pod W. W.

KAWALER, zestarzej rodziny na wysokim stanowisku z powodu braku znajomości, po powrocie z Ameryki nawiąże znajomość z panną lub młodą wdową.

Cel matrymonialny. — Zgłoszenia nieanonimowe z fotografiami nadsyłać do administracji „Nowości Ilustr.” pod literę B. N.

POSZUKUJE SIĘ POZYCZKI w walucie zagranicznej, dla b. dobrze prosperującego przedsiębiorstwa przem.-handlowego na b. dobrych warunkach. Wiadomość w Ad. „N. Ilustr.” pod „Z. G.”

WYJDĘ ZA MAŻ, za człowieka na dobrym stanowisku, najlepiej za właściciela ziemskiego. Wiadomość w Ad. „N. Ilustr.” pod T. B.

WŁADZE:

Województwo, ul. Basztowa 1. 26, tel. 1141; godziny przyjęć wojewoda od 11—1, godz. urzęd.: od 8—3, dla stron od 10—1. Starostwo krakowskie, ul. Starowiślna 1. 13, tel. 3554; godziny przyjęć: starosta od 11—1, godz. urzęd.: od 8—3, dla stron od 10—1. Magistrat, plac W.W. Świętych 1. 3, tel. 46; godz. przyjęć w prezdyjum miasta: od 12—2 z wyjątkiem niedziel i świąt; godziny urzędowe od 8—12. Dyrekcya kolei państwowych, plac Matejki 1. 12, tel. 2458; godziny przyjęć: prezes dyrekcji od 11—1, godz. urzęd.: od 8—3 z wyjątkiem niedziel i świąt. Dyrekcya policyi, ul. Krupnicza 1. 34, tel. 458; godziny urzędowe: od 8—3

REFORMA PRAWA MAZĘŃSKIEGO
przez Dra Z. Mandla adwokata w Krakowie omawia problem reformy separacji, sędów cywilnych i t. d. z uwzględnieniem ustawaodawstwa trójdziałnic.
DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH.

FILATELIŚCI ! Zbieracze widokówek!

nie wpisujcie się do zagranicznych towarzystw korespondencyjnych. Jedynym polskiem towarzystwem międzynarodowej wymiany jest

„Orient-Okcidental”

Adres: **Y. Borzęcki i R. Dąbrowski** Kraków, ul. Retoryka L. 1, II. p. — Wkładka roczna 5 franków szwajc. po kursie dziennym.

Dr Witold Lipiński
ordynuje w chorobach
— skórných —
i wenerycznych
Alcja Mickiewicza L. 14.
od godz. 2—5 popoł

Stanisław Hachaj
ul. św. Tomasza 1. 9.
Magazyn i pracownia obuwia „am-
skiego, męskiego i dziecięcego.
Najnowsze fasony angielskie, francuskie, warszawskie, stałe na składzie w wielkim wyborze.